PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! A B

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Sobota, 8 i niedziela 9 sierpnia 1953 r. Rok II Nr 189 (293)

Budżet państwowy ZSRR na rok 1953 budżetem dalszego wzrostu potęgi i dobrobytu Kraju Rad

MOSKWA. Agencja TASS donosi:

We czwartek o godzinie 11 czasu moskiewskiego rozpoczęło się posiedzenie Rady Narodowości. Deputowani i goście gorącymi oklaskami powitali ukazanie się kierowników partii i rządu: G. M. Malenkowa, N. S. Chruszczowa, K. J. Woroszyłowa, N. A. Bułganina, A. I. Mikojana.

Na porządku dziennym posiedzenia znajdował się referat komisji budżetowej Rady Narodowości o budżecie państwowym ZSRR na rok 1953 oraz o wykonaniu budżetu za 1951 i 1952 rok.

Referent, deputowany Iwan Chochłow, podkreślił, że w przedłożonym sesji Rady Najwyższej ZSRR do rozpatrzenia budżecie państwowym na 1953 rok odzwierciedlone są całkowicie wysiłki Partii Komunistycznej i Rządu Radzieckiego, zmierzające do dalszego rozwoju gospodarki narodowej, kultury i do znacznego podniesienia stopy życiowej wszystkich narodów Związku Radzieckiego.

Komisja budżetowa — oświadczył Chochłow — proponuje zatwierdzenie przedłożonego przez rząd budżetu państwowego ZSRR na 1953 rok z pewnymi poprawkami komisji budżetowej po stronie dochodów.

Po przemówieniu deputowanego Chochłowa rozpoczęła się dyskusja nad referatem.

Zabierali głos przedstawiciele wielkiej rodziny narodów Związku Radzieckiego — Rosjanie, Białorusini, Uzbecy, Łotysze, Ukraińcy, Mołdawianie itd. Mówili oni o sukcesach, osiągnięciach przez republiki narodowe na polu budownictwa gospodarczego i kulturalnego w oparciu o niewzruszoną przyjaźń narodów Związku Radzieckiego.

MOSKWA. Agencja TASS donosi:

6 sierpnia wieczorem kontynuowała obrady Rada Najwyższa ZSRR. Odbyło się posiedzenie Rady Związku.

W ławach rządowych zajęli miejsca G. M. Malenkow, W. M. Mołotow, N. S. Chruszczow, K. J. Woroszyłow, Ł. M. Kaganowicz, M. G. Pierwuchin, M. Z. Saburow, powitani długotrwałymi oklaskami.

Przewodniczący komisji budżetowej deputowany Leonid Kornijec wygłosił koreferat w sprawie budżetu państwowego na rok 1953. Podkreślił on, że omawiany na sesji budżet państwowy ZSRR jest budżetem budownictwa pokojowego. Wpływy budżetowe przeznacza się na dalszy rozwój gospodarki, na dalsze podniesienie poziomu kulturalnego i dobrobytu narodu.

W imieniu komisji budżetowej deputowany Kornijec wniósł o zatwierdzenie budżetu ZSRR na rok 1953 z pewnymi poprawkami dotyczącymi dochodów i wydatków. Następnie toczyła się dyskusja. M. in. zabrał głos przewodniczący Rady Ministrów RFSRR deputowany A. Pużanow, który stwierdził, że naród radziecki odniósł nowe sukcesy w dziedzinie rozwoju socjalistycznej ekonomiki i kultury, dalszego umocnienia potęgi swej wielkiej ojczyzny — ostoi pokoju.

Następne posiedzenie Rady Związku wyznaczono na 7 sierpnia rano.

Fragmenty referatu ministra finansów ZSRR A. Zwierlewa na V sesji Rady Najwyższej Związku Radzieckiego za mieszczamy na 2 str.

Wszyscy do powszechnej przeciwstonkowej lustracji pól

Dziś—w sobotę—w sześciu powiatach, w których wprowadzono stan zagrożenia, a więc w wałeckim, złotowskim, szczecineckim, drawskim, białogardzkim i kołobrzeskim, przeprowadzona zostanie powszechna lustracja przeciwstonkowa pól. W lustracji tej weźmie udział oprócz użytkowników pól ziemniaczanych szeroka pomoc społeczna z fabryk, instytucji i urzędów w miastach, kolonii i obozów młodzieżowych.

Jednakże nie we wszystkich jeszcze powiatach pełnomocnicy i powiatowe rady narodowe zastroszczyły się o masową pomoc społeczną. Jedynie w Szczecinku, Wałczu i Złotowie zapewniono liczną pomoc społeczną. W Złotowie np. dyrektorzy zakładów pracy oddelegowali do pomocy w lustracjach pól przeszło 500 ludzi więcej niż zażądało Prezydium PRN. W powiatach tych zostali już przeszkoleni tzw. dziesiętnicy, kierujący dziesięcioosobowymi drużynami poszukiwaczy z pomocy społecznej z miast.

Najbardziej zaniedbano zorganizowanie szerokiej pomocy społecznej do przeciwstonkowej lustracji pól w powiecie drawskim.

Decyzją Ministerstwa Rolnictwa przylatuje do naszego województwa kilka samolotów, specjalnie przystosowanych do opylania pól ziemniaczanych. Opylą one 800 ha ziemniaków w wałeckim i po 1.200 ha w złotowskim i białogardzkim.

W powiatach wałeckim, a przede wszystkim złotowskim i białogardzkim, trzeba zatroszczyć się o maksymalne wykorzystanie przysłanych samolotów. Lotnikom należy zapewnić zakwaterowanie i wyżywienie, a samolotom lądowiska. Należy opracować mapy terenowe lądowisk oraz wyznaczonych do opylania plantacji ziemniaczanych (nie mniejszych niż 10 ha) w promieniu do 15 km od poszczególnego lądowiska.

Dobre wyniki polskich wioślarzy na Igrzyskach Pokoju i Przyjaźni w Bukareszcie

W dniu wczorajszym w ramach Igrzysk Festiwalowych rozegrano w Bukareszcie finałowe biegi wioślarskie. Duży sukces odnosły w nich osady polskie, zdobywając 3 medale srebrne i jeden brązowy.

W biegu jedynek Polak Kocerka zajął drugie miejsce za Rumunem, w wyścigu dwójek bez sternika Polacy zajęli również drugie miejsce, ulegając jedynie doskonałej osadzie radzieckiej. Trzeci srebrny medal zdobyli wioślarze polscy w wyścigu dwójek ze sternikiem. Pierwsze miejsce w tym biegu zajęli Rumuni, zaś trzecie — wioślarze ZSRR.

W pozostałych biegach uzyskano następujące wyniki:

ósemki: 1. ZSRR, 2. NRD, 6. Polska;

KOBIETY: czwórki ze sternikiem: 1. ZSRR, 2. Rumunia, 3. NRD; czwórki bez sternika: 1. Rumunia, 2. ZSRR, 3. Polska; ósemki: 1. ZSRR, 2. Rumunia, 3. CSR.

Jeszcze jeden nowy rekord Polski padł w podnoszeniu ciężarów. Nowym rekordzistą jest Białas, który w wadze półciężkiej zajął 5 miejsce, uzyskując w trójboju dobry wynik — 340 kg.

A oto niektóre wyniki konkurencji lekkoatletycznych: w rzucie oszczepem mężczyzn do finału zakwalifikowało się tylko czterech zawodników, a wśród nich obaj Polacy — Radziwonowicz i Sidło.

Pierwsze miejsce zajął oszczepnik radziecki Kuzniecow — 74,76 metra, przed Cybulenko (również ZSRR) i Radziwonowiczem. Sidło był czwarty. Radziwonowicz pobił swój rekord życiowy — osiągając odległość 69,51 m.

W biegu na 400 m triumfował doskonały biegacz radziecki Ignatiew. Wynikiem 46,2 sek. ustanowił on nowy rekord ZSRR. Drugie miejsce zajął Czechosłowak Fillo — 48,0 sek. W pchnięciu kulą rekordzistka świata Zybina (ZSRR) zajęła pierwsze miejsce wynikiem 15.44 m.

Bieg sztafetowy kobiet 4 x 100 metrów przyniósł sukces sprinterkom NRD, które zwyciężyły w bardzo dobrym czasie 46,5 sek. Drugie miejsce zajęła II drużyna ZSRR z czasem 47,8, zaś trzecie — Węgierki — 47,9 sek.

Przewodniczący delegacji polskiej na sesję ONZ opuścił Warszawę

WARSZAWA. W dniu 7 bm. opuścił Warszawę, udając się do Nowego Jorku na trzecią część VII sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, przewodniczący delegacji polskiej — wiceminister Marian Naszkowski.

Ze świata

● **PEKIN.** — Jednostki Koreańskiej Armii Ludowej i chińskich ochotników ludowych obsadziły ponownie wszystkie wyspy przybrzeżne, które były okupowane przez nieprzyjaciela, obecnie zaś, zgodnie z układem rozejmowym, zostały ewakuowane przez siły zbrojne ONZ.

● **TOKIO.** — Dowódca wojsk amerykańskich na Dalekim Wschodzie gen. Clark postanowił ustąpić ze swego stanowiska w październiku rb.

● **PEKIN.** Izba radców parlamentu japońskiego uchwaliła ustawę o ograniczeniu strajków. Przed gmachem parlamentu odbyła się masowa demonstracja na znak protestu przeciwko tej ustawie, zorganizowana przez Radę Generalną japońskich związków zawodowych.

Władze policyjne zmobilizowały przeciwko demonstrantom około 800 uzbrojonych policjantów i kilkanaście samochodów pancernych. Doszło do starcia. Kilku demonstrantów aresztowano.

● **MOSKWA.** — 5 sierpnia br. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Republiki Argentyńskiej podpisano układ handlowy i płatniczy między ZSRR a Republiką Argentyńską.

Potężna fala strajków ogarnęła całą Francję

Strajk powszechny pracowników państw.

PARYŻ. Cała Francja objęta jest strajkiem pracowników państwowych bez względu na ich przynależność związkową.

Planowane przez rząd Laniela posunięcia antyrobotnicze wywołały powszechne oburzenie.

Od 5 i 6 bm. strajkują pracownicy łączności. Ruch pocztowy, telefoniczny i telegraficzny został sparaliżowany. W nocy z 6 na 7 bm. rozpoczął się strajk kolejarzy, pracowników zakładów użyteczności publicznej, zwłaszcza elektrowni i gazowni, robotników znacjonalizowanych fabryk.

Już pierwsze wiadomości świadczą o potężnym rozmachu strajku, w którym uczestniczy według danych oficjalnych przeszło dwa miliony osób. Dworce paryskie są nieczynne. Wejścia do niektórych dworców zostały zupełnie zamknięte dla publiczności. Pociągi przestały kursować.

O całkowitym sparaliżowaniu ruchu kolejowego donoszą również z szeregu miast prowincjonalnych, jak Dijon, Rouen, Le Havre itd.

Z Londynu donoszą, że w związku ze strajkiem we Francji, wstrzymany został prom kolejowy, kursujący zazwyczaj między Anglią a Francją.

Dziś o godz. 19 w sali WDK

Uroczysty wieczór przyjaźni polsko-koreańskiej

Dziś o godz. 19 w sali WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY odbędzie się UROCZYSTY WIECZÓR ARTYSTYCZNY, zorganizowany przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w Koszalinie dla uczczenia wielkiego zwycięstwa sił pokoju i demokracji, jakim jest podpisanie rozejmu w Korei. W uroczystym wieczorze weźmie udział ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA STUDENTÓW KOREAŃSKICH.

Obok artystów koreańskich w bogatym programie piosenki, poezji i tańca wystąpią wybitni artyści scen łódzkich: MIRA PRZYBYLSKA, JADWIGA STOCKA, ZOFIA WOCIAL, WACŁAW SAWICKI, WŁODZIMIERZ SAAR i KAZIMIERZ ZAGÓRSKI. Akompaniuje — MIECZYSŁAW MIRECKI.

Bilety w cenie 3 zł na wszystkie miejsca otrzymać można na listy zbiorowe zakładów pracy w kancelarii Wojewódzkiego Domu Kultury przy ulicy Zwycięstwa od godz. 10 do 16. Indywidualnie bilety można nabywać w kasie WDK po godzinie 16.

Żniwa w kampanii KOSZALIŃSKA żniwno-omłotowej

Zwiększyć wydajność maszyn w POM-ach przyśpieszyć realizację umów ze spółdzielniami produkcyjnymi

RÓWNAĆ DO PRZODUJĄCEGO TRAKTORZYSTY PISZCZYKA Z POM MIROSŁAWIEC

Wydajność dzienna traktorów w POM-ach naszego województwa w przeliczeniu na hektary orki średniej kształtuje się w ostatnich dniach następująco:

POM Komino	2,8	orki średniej dziennie
Wiekowo	2,3	na traktor
Złocieniec	1,3	
Dobrzyca	0,1	
Słupsk	0,3	
Sławno	0,5	

Cyfry te mówią o karygodnych wprost zaniedbaniach w wykorzystaniu posiadanych maszyn przez POM-y Dobrzyca, Słupsk i Sławno. Trzeba dodać, że POM Sławno owe 0,5 ha na jedną jednostkę pociągową „napędził" transportem drewna z lasu, że wydajność maszyn w tym POM-ie w żniwach jest jeszcze niższa.

Najwyższy czas skończyć z takim stanem. Kontrolować traktorzystów w terenie. Organizować niezwłoczną naprawę maszyn. Mobilizować traktorzystów, by nie czekając na „dobrą pogodę", w pełni wykorzystywali swe maszyny, by równali do przodującego traktorzysty z POM Mirosławiec, Piszczyka, który sam skosił w tegorocznej kampanii żniwno-omłotowej ponad 100 ha zbóż.

MNIEJ TRANSPORTU — WIĘCEJ PRACY PRZY SPRZĘCIE ZBÓŻ

Szereg POM-ów na terenie naszego województwa niedostatecznie realizuje umowy zawarte ze spółdzielniami produkcyjnymi. Obok POM-ów Miastko, Człuchów, Kalisz-Pomorski i Mirosławiec, które swe umowy ze spółdzielniami na sprzęt zbóż wykonały już w ok. 70—80 proc., są POM-y, pozostające daleko w tyle w realizacji swych zobowiązań. Do nich należą:

POM Dobrzyca	30 proc.	wyk. umów ze spółdziel-
Wałcz	45 proc.	niami prod.
Sławno	50 proc.	
Słupsk	50 proc.	

Jedną z przyczyn niedostatecznej realizacji umów, obok słabego wykorzystywania parku maszynowego, złej organizacji pracy i braku kontroli w terenie jest fakt, że POM-y „nadganiają" wykonanie planów kampanijnych transportem, nie mającym nic wspólnego ze sprzętem zboża. „Przodują" w tym szczególnie POM-y Sławno, Bobolice, Złocieniec (ok. 50 proc. planu kampanijnego „wykonano" transportem). Rzecz jasna, że te szkodliwe metody załamują wykonanie umów ze spółdzielniami i doprowadzają do sytuacji, że POM plan realizuje, a zboże na polach stoi nie sprzątnięte.

Rzucić trzeba wszystkie siły do sprzętu zbóż. Transport zostawić na później.

NIE ZANIEDBYWAĆ PODORYWEK I ZASIEWU POPLONÓW

Wykonanie planu podorywek w rejonach poszczególnych POM przedstawia się następująco:

POM Wałcz	34,0 proc.	Sławno	6,9 proc.
Człuchów	30,0 proc.	Bytów	8,1 proc.
Tychowo	26,7 proc.	Złotów	7,5 proc.
Świdwin	26,4 proc.	Dobrzyca	8,3 proc.
Mirosławiec	22,3 proc.	Dygowo	9,0 proc.

Z cyfr tych widać, że kierownictwa niektórych POM sprawa podorywek niewiele obchodzi, że zaniedbują one stosowanie tego ważnego zabiegu agrotechnicznego. Nielepiej przedstawia się również zasiew poplonów. Dotychczas tylko jeden POM Świdwin zasiał 25 ha poplonów — pozostałe zaś POM-y nie zasiały dosłownie ani jednego hektara.

Trzeba organizować agregatyzowanie maszyn. Wykorzystywać do podorywek także dni deszczowe. Wykonanie planu podorywek — to ważne ogniwo w walce o dalsze zwiększenie plonów w roku przyszłym.

Pierwsze zboże Ojczyźnie

Żniwa zbliżają się ku końcowi. Wchodzimy w okres kampanii planowego skupu zboża. Planowy skup zboża ma znaczenie niezwykle doniosłe. Stanowi on dalszy, ważny etap w zacieśnianiu sojuszu robotniczo - chłopskiego. Wykonując plan sprzedaży zboża państwu, masy chłopskie zaopatrują w żywność robotników tworzących potężne budowle planu 6-letniego, przyczyniają się w ten sposób do poprawy własnych warunków bytu, do przybliżenia wykonania wielkich inwestycji, z których same w jak najszerszej mierze korzystają i będą korzystać.

Pracujący chłopi naszego województwa coraz liczniej przystępują do wykonania swego obywatelskiego obowiązku. Z terenu płyną meldunki, donoszące o patriotycznej postawie wielu chłopów, którzy przed terminem, a często i z nadwyżką wykonali już swe roczne plany sprzedaży zboża państwu. Średniorolny chłop z gromady Pobłocie (pow. Słupsk) Franciszek Stenka, wykonał swój plan już w 102 proc., pociągając swym przykładem większą część gromady. Spółdzielcy z Bełtna (pow. Białogard) zobowiązali się roczny plan odstaw wykonać do 10 sierpnia. Coraz więcej gromad i spółdzielni produkcyjnych organizuje masowe, manifestacyjne odstawy zboża do punktów skupu, jak np. spółdzielcy ze Słosinka, Górawina i Siemyśla w powiecie kołobrzeskim, jak chłopi indywidualni z gromady Sierżno i Piaszno w powiecie bytowskim i wiele, wiele innych.

Jednakże obok powiatów, które rozpoczęły realizować plany odstaw zboża, są również takie powiaty jak np. człuchowski czy białogardzki, które plan skupu za miesiąc lipiec wykonały zaledwie w 2 — 4 proc. Niezadowalająco przebiega skup zboża i w sierpniu. Powiaty, które wcześniej rozpoczęły kampanię żniwno - omłotową jak np. Złotów, Wałcz, mają możliwości pełnej realizacji planu dostaw. Inne zaś winny przyspieszyć omłot. Dotychczasowy przebieg skupu świadczy o samouspokojeniu ogarnęło część naszych rad narodowych, instancji partyjnych i pracowników aparatu skupu, odkładających sprawę skupu zboża „na później", usiłujących usprawiedliwiać się żni-

(Dokończenie na 2 str.)

Budżet państwowy ZSRR na rok 1953 budżetem dalszego wzrostu potęgi i dobrobytu Kraju Rad

Fragmenty referatu ministra finansów ZSRR A. Zwieriewa na V sesji Rady Najwyższej Związku Radzieckiego

MOSKWA. Dnia 5 bm. na sesji Rady Najwyższej ZSRR minister finansów ZSRR Arseniusz Zwieriew wygłosił referat o budżecie państwowym ZSRR na rok 1953 i o wykonaniu budżetu państwowego ZSRR w latach 1951 i 1952:

Podstawowym zadaniem budżetu państwowego ZSRR na rok 1953 — powiedział minister Zwieriew — jest zapewnienie niezbędnych środków wykonania wielkiego programu rozwoju gospodarki narodowej oraz dalszego podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia narodu, programu nakreślonego na ten rok przez Rząd Radziecki zgodnie z historycznymi uchwałami XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Wyniki dwóch i pół lat wykonania piątego 5-letniego planu rozwoju ZSRR świadczą dobitnie o osiągniętych przez naród radziecki nowych poważnych sukcesach w rozwoju przemysłu, rolnictwa, transportu, o dalszym podniesieniu dobrobytu narodu, ochrony zdrowia i kultury.

Wszystkie te sukcesy są wynikiem niewzruszonego sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa kołchozowego, krzepnącej przyjaźni narodów naszego kraju, nieustannego umacniania moralno-politycznej jedności całego społeczeństwa radzieckiego, wynikiem konsekwentnego wcielania w życie polityki Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Rozwój gospodarki narodowej naszego kraju stworzył warunki pomyślnego wykonania budżetu państwowego ZSRR. Jak wynika ze sprawozdań przedstawionych do zatwierdzenia Radzie Najwyższej ZSRR, budżet państwowy ZSRR wykonany został — w roku 1951 po stronie dochodów w sumie 470,3 miliarda rubli, a po stronie wydatków w sumie 443 miliardów rubli oraz w roku 1952 — po stronie dochodów w sumie 497,7 miliarda rubli, a po stronie wydatków — w sumie 460,2 miliarda rubli. Dochody budżetowe przewyższyły wydatki w roku 1951 o 27,3 miliarda rubli i w roku 1952 o 37,5 miliarda rubli. Taka nadwyżka dochodów nad wydatkami zapewniła poważne rozszerzenie wkładów kredytowych do gospodarki narodowej i przyczyniła się do dalszego umocnienia obiegu pieniężnego w kraju.

Ze środków budżetowych finansowano wielki program budowy nowych fabryk, zakładów przemysłowych, ośrodków maszynowo-traktorowych, instytucji kulturalno-oświatowych i domów mieszkalnych, przeprowadzano obniżki detalicznych cen towarów masowego spożycia, wydawano znaczne sumy na utrzymanie instytucji oświaty i ochrony zdrowia. Wydatki budżetowe na gospodarkę narodową i na zaspokojenie kulturalno-bytowych potrzeb ludności, stanowiące główną część wszystkich wydatków budżetowych, wyniosły w roku 1952 — 301,6 miliarda rubli wobec 99 miliardów rubli w przedwojennym 1940 roku, tj. wzrosły przeszło trzykrotnie.

BUDŻET PAŃSTWOWY ZSRR NA ROK 1953

W piątym planie pięcioletnim — powiedział min. Zwieriew — nakreślono zostały przed naszym narodem rozległe perspektywy pokojowej pracy twórczej i nowych sukcesów w budowie komunizmu. Naród radziecki realizuje ogromny program budownictwa gospodarczego i kulturalnego. W roku 1953, zgodnie z piątą pięciolatką, przewiduje się dalsze podniesienie dobrobytu i poziomu kulturalnego ludności, rozwój wszystkich gałęzi produkcji socjalistycznej na gruncie zastosowania osiągnięć przodującej nauki i techniki radzieckiej.

Budżet państwowy ZSRR na rok 1953 zapewnia dopływ niezbędnych środków na finansowanie rozległego budownictwa inwestycyjnego, na dalszy rozwój przemysłu, rolnictwa, transportu, oświaty, nauki, ochrony zdrowia, opieki społecznej.

Rada Ministrów ZSRR przedstawia do zatwierdzenia budżet państwowy ZSRR na rok 1953 w sumie 543,3 miliarda rubli po stronie dochodów i 530,5 miliarda rubli po stronie wydatków:

nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi więc 12,8 miliarda rubli.

W ramach budżetu państwowego ZSRR na rok 1953 preliminowano 43,2 miliarda rubli na przeprowadzenie z dniem 1 kwietnia 1953 roku obniżki państwowych detalicznych cen artykułów spożywczych i towarów przemysłowych, co zapewnia ludności w stosunku rocznym oszczędność w sumie przeszło 46 miliardów rubli.

PRZEZNACZENIE ŚRODKÓW BUDŻETOWYCH

Wydatki budżetu państwowego ZSRR na rok 1953 wzrastają w porównaniu z rokiem 1952 o 70,3 miliarda rubli, czyli o 15,3 proc.

Ze środków budżetu państwowego ZSRR w 1953 roku przeznacza się na gospodarkę narodową 192,5 miliarda rubli, na cele socjalno-kulturalne 129,8 miliarda rubli, na obronę — 110,2 miliarda rubli, na administrację — 14,3 miliarda rubli. Jak widać z powyższych liczb, większą część wydatków budżetowych preliminuje się na finansowanie gospodarki narodowej i na cele socjalno-kulturalne, co możliwe jest tylko w warunkach ustroju socjalistycznego, który ma na celu maksymalne zaspokajanie stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych całego społeczeństwa.

Wydatki budżetowe na gospodarkę narodową wzrastają w 1953 roku w porównaniu z rokiem ubiegłym o 13,7 miliarda rubli, czyli o 7,7 proc. Z sum przeznaczonych w bieżącym roku w budżecie na rozwój gospodarki narodowej preliminuje się, poza własnymi środkami przedsiębiorstw przemysłowych, 82,6 miliarda rubli na finansowanie przemysłu, a przede wszystkim przemysłu ciężkiego.

Na finansowanie rozwoju rolnictwa i rozszerzenie skupu przeznacza się z budżetu 1953 roku, prócz własnych środków, 39,9 miliarda rubli. Z tej sumy preliminuje się w bieżącym roku wielkie kredyty na dalszy rozwój hodowli i warzywnictwa, na wyposażenie ośrodków maszynowo-traktorowych i sowchozów w wielką ilość nowych traktorów i kombajnów oraz inny nowoczesny sprzęt, który za pewni dalszy rozwój rolnictwa socjalistycznego, wysokie plony i podniesienie wydajności hodowli.

Dodatkowe wydatki na rolnictwo wyniosą w bieżącym roku budżetowym 13,6 miliarda rubli.

Liczby budżetu państwowego odzwierciedlają stałą troskę partii i rządu o dobro narodu, o systematyczne podnoszenie jego materialnego poziomu życia i kultury. Świadczy o tym wzrost wydatków budżetowych na oświatę, ochronę zdrowia, opiekę społeczną i ubezpieczenia społeczne. Na powyższe cele w budżecie państwowym ZSRR na rok 1953 preliminuje się 129,8 miliarda rubli. W porównaniu z rokiem 1952 wydatki te zwiększają się o 7 miliardów rubli, czyli o 5,7 proc. Z globalnej sumy środków preliminowanych z budżetu w 1953 roku na cele socjalno-kulturalne przeznacza się na finansowanie oświaty 62,1 miliarda rubli, na ochronę zdrowia i kulturę fizyczną 24,8 miliarda rubli, na opiekę społeczną i ubezpieczenia społeczne, jak również na wypłatę zasiłków państwowych wielodzietnym i samotnym matkom — 42,9 miliarda rubli. Rząd radziecki preliminuje w budżecie znaczne środki na oświatę. Wydatki te obejmują dalsze, większe kredyty na ogólnokształcące szkoły podstawowe, 7-letnie i średnie, na szkoły techniczne, wyższe uczelnie, instytuty naukowo-badawcze oraz na inne cele oświatowe.

Kredyty na szkoły ogólnokształcące preliminowane są w sumie 22,4 miliarda rubli, uwzględniając posunięcia rządu zmierzające do całkowitego przejścia pod koniec pięciolatki od nauczania 7-letniego do powszechnego nauczania średniego w stolicach republik, w miastach wydzielonych i obwodowych oraz w większych ośrodkach przemysłowych.

W budżecie na rok 1953 znajduje odbicie wzrost wydatków na instytucje ochrony zdrowia w związku z rozszerzeniem ich sieci i zwiększeniem kredytów na ich działalność.

W celu dalszej poprawy opieki lekarskiej nad ludnością, w celu lepszego zaopatrzenia szpitali, klinik i innych instytucji medycznych w urządzenia, bieliznę i inwentarz gospodarski preliminowano w budżecie dodatkowe kredyty w sumie przeszło 1.362 milionów rubli.

Stawiając przed sobą zadanie dalszej poprawy warunków mieszkaniowych ludności rząd preliminował w budżecie na rok 1953 na zwiększenie państwowego budownictwa mieszkaniowego przeszło 25 proc. więcej środków niż w roku ubiegłym.

Związek Radziecki, prowadząc konsekwentnie politykę pokoju i współpracy między narodami, podejmuje nieodzowne kroki dla zapewnienia bezpieczeństwa naszej ojczyzny, biorąc pod uwagę groźbę nowej agresji ze strony wrogów pokoju.

Preliminowane w budżecie państwowym ZSRR na rok 1953 wydatki na obronę w sumie 110,2 miliarda rubli zapewniają dalsze doskonalenie naszych walecznych sił zbrojnych i jeszcze większe umocnienie obronności Związku Radzieckiego.

DOCHODY BUDŻETOWE

Niezbędne środki na realizację wielkiego programu budownictwa gospodarczego i kulturalnego, przewidzianego w planie gospodarki narodowej i w budżecie na rok 1953, zapewnione są w całej pełni dzięki wpływom budżetowym.

W porównaniu z rokiem 1952 budżet państwowy ZSRR na rok 1953 przewiduje dalsze zwiększenie dochodów z gospodarki socjalistycznej przy jednoczesnym zmniejszeniu się wpływów od ludności.

Wzrost dochodów z gospodarki socjalistycznej następuje w wyniku dalszego zwiększenia produkcji przemysłowej i rolnej, rozszerzenia obrotu towarowego, obniżenia kosztów własnych i podniesienia rentowności produkcji.

Wpływy budżetowe z tytułu podatków państwowych opłacanych przez ludność preliminowane są w budżecie na rok 1953 na sumę 46,1 miliarda rubli.

PODATEK ROLNY

Jednocześnie z projektem budżetu rząd przedstawia Radzie Najwyższej ZSRR do rozpatrzenia projekt nowej ustawy o podatku rolnym, płaconym przez kołchoźników i innych obywateli zajmujących się rolnictwem. Projekt nowej ustawy przewiduje znaczne obniżenie tego podatku. Globalna suma podatku zmniejsza się w roku 1953 o 4.137 milionów rubli, czyli o 43%, w przyszłym zaś 1954 roku podatek zmniejszy się przeszło 2,5 raza w porównaniu z rokiem 1952.

Takie zmniejszenie podatku proponuje się z tego względu, że w wyniku wielokrotnych obniżek państwowych detalicznych cen artykułów spożywczych i towarów przemysłowych nastąpił znaczny spadek cen na rynku kołchozowym, w związku z czym dotychczasowe normy dochodowości z poszczególnych upraw rolnych nie odpowiadają zmianom cen.

Projekt nowej ustawy przewiduje radykalną zmianę trybu wymierzania podatku rolnego obywatelom.

Nowa ustawa o podatku rolnym — stwierdził minister Zwieriew — przyczyni się do organizacyjnego i gospodarczego umocnienia kołchozów, do dalszego rozwoju rolnictwa i zwiększania dochodów kołchoźników.

BUDŻETY REPUBLIK ZWIĄZKOWYCH

Państwo radzieckie, realizując konsekwentnie leninowsko-stalinowską politykę narodowościową, poświęca stale uwagę rozwojowi gospodarki i kultury narodów republik związkowych i autonomicznych. Fakt ten znajduje dobitny wyraz w budżetach republik, których dochody i wydatki rosną systematycznie z roku na rok. W ramach ogólnego budżetu państwowego ZSRR zaprojektowano budżety republik związkowych na rok 1953 na sumę 102,6 miliarda rubli, w tym na budżety republik związkowych przypada 31,2 miliarda rubli, a na budżety lokalne — 71,4 miliarda rubli. W porównaniu z rokiem 1952 budżety republik wzrosną o 4,8 miliarda rubli, czyli o 4,9 proc.

PEŁNIEJ MOBILIZOWAĆ WEWNĘTRZNE ŹRÓDŁA AKUMULACJI, WZMÓC REŻYM OSZCZĘDNOŚCI

Budżet państwowy ZSRR na rok 1953 — oświadczył minister Zwieriew — uwzględnia zadania w zakresie mobilizacji źródeł wewnętrzno-gospodarczych w celu dalszego zwiększenia akumulacji socjalistycznej i wprowadzenia jak najściślejszego reżymu oszczędności na wszystkich wielkich i małych odcinkach działalności gospodarczej.

W rezultacie nieustannego rozszerzania produkcji i zwiększania wydajności oraz dzięki oszczędności w wykorzystywaniu materiałów i środków pieniężnych, osiągnięto w okresie powojennym poważne sukcesy w dziedzinie zmniejszenia kosztów własnych produkcji oraz zwiększenia rentowności przedsiębiorstw i całych gałęzi gospodarki; umożliwiło to zwiększenie akumulacji i zapewniło znaczne podniesienie materialnego i kulturalnego poziomu życia mas pracujących.

Dla pomyślnego wykonania programu budownictwa gospodarczego i kulturalnego oraz dostarczenia w porę niezbędnych funduszów na ten cel, należy również w przyszłości wytrwale walczyć o usprawnienie rozrachunku gospodarczego, o przestrzeganie reżymu oszczędności we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, o mobilizowanie wewnętrzno-gospodarczych źródeł akumulacji.

Obecnie, gdy w naszym kraju nastąpił dalszy potężny rozwój gospodarki narodowej i gdy obniżane są systematycznie ceny artykułów masowego spożycia, przestrzeganie jak najściślejszego reżymu oszczędności nabiera coraz większego znaczenia.

Zwiększone oszczędności prowadzą do wzrostu wpływów budżetowych, do efektywnego wykorzystania środków oraz do wzmocnienia finansów przedsiębiorstw i organizacji.

W r. 1953 przewiduje się zmniejszenie kosztów własnych produkcji przemysłowej o 6,1 proc., a kosztów robót budowlano-montażowych — o 3,2 proc. W znacznym stopniu mają być także obniżone koszty własne robót wykonywanych przez traktory ośrodków maszynowo-traktorowych i koszty przewozów kolejowych.

W zakończeniu minister Zwieriew oświadczył:

Naród radziecki osiągnął w roku 1952 znaczne sukcesy w w rozwoju gospodarki narodowej.

Budżet państwowy ZSRR na rok 1953 jest budżetem dalszego wzmocnienia potęgi Związku Radzieckiego. Budżet zapewnia środki niezbędne dla dalszego potężnego rozwoju gospodarki socjalistycznej oraz podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia narodu radzieckiego.

Cała nasza praca w dziedzinie wykonania budżetu państwowego ZSRR powinna przebiegać w ten sposób, aby na podstawie uchwał XIX Zjazdu Partii Komunistycznej wykorzystane zostały wszystkie możliwości osiągnięcia nowych znacznych wyników w zakresie wzrostu akumulacji socjalistycznej.

Pomyślne wykonanie budżetu przyczyni się do dalszego wzmocnienia potęgi gospodarczej naszej ojczyzny, do stałego wzrostu dobrobytu i kultury narodu radzieckiego, do nowych sukcesów w budowie społeczeństwa komunistycznego.

Straż obozowa w Kożedo strzelała do jeńców wojennych

LONDYN. — W depeszy z Tokio Agencja Reutera podaje komunikat dowództwa sił zbrojnych ONZ, donoszący o nowych „zajściach" w amerykańskim obozie jenieckim na wyspie Kożedo, znanym już z wielu wypadków masakrowania jeńców wojennych. W czwartek wieczorem tamtejsza straż obozowa wystąpiła przeciwko jeńcom, używając granatów z gazem łzawiącym i broni palnej. Jeden jeniec północno-koreański został zabity, a czterech jeńców odniosło rany.

Pierwsze zboże Ojczyźnie

(Dokończenie z 1 str.)

wami, brakiem maszyn omłotowych itp., a więc, „obiektywnymi warunkami".

Plan obowiązkowych dostaw zboża jest prawem, którego łamać nie wolno. Klasa robotnicza w miastach już teraz potrzebuje chleba. Trzeba więc rytmicznie realizować plany dzienne, dekadowe i miesięczne, szerzej organizować masowe, manifestacyjne odstawy zboża przez gromady i spółdzielnie produkcyjne.

Blisko 100 gromad indywidualnych i spółdzielń produkcyjnych na terenie naszego województwa podjęło zobowiązania przedterminowej realizacji planów skupu, wzywając jednocześnie pobliskie gromady i spółdzielnie do współzawodnictwa. Niestety, apel przodujących gromad i spółdzielń produkcyjnych nie został rozszerzony na całą koszalińską wieś. ZSCh. POM-y i instancje partyjne mało dotychczas robiły, by współzawodnictwu o przedterminowe wykonanie planu skupu nadać szerokie, masowe formy. A przecież fakt, że w r. ub. województwo koszalińskie w wykonaniu planu odstaw zbożowych zajęło przodujące miejsce w kraju, to przede wszystkim wynik masowego, zorganizowanego wówczas współzawodnictwa pracy.

Największa odpowiedzialność za wykonanie planowych dostaw zboża ciąży na ogniwach gminnych — GRN, gminnych pełnomocnikach MS, KG, partii. Od ich działania, od postawy aktywu gminnego, sołtysów, radnych gminnych, rad narodowych itd., od tego, jak oni sami realizują swe obowiązki wobec państwa, zależy w dużym stopniu przebieg dostaw w gminie. Tymczasem dotychczas niewielu radnych GRN i sołtysów wykonało swe plany odstaw, przypadające na miesiąc lipiec i sierpień. Są wypadki, że m. in. sołtysi zamiast przodować — ulegają wpływowi wroga klasowego. Kolegia orzekające zaś nie ukarały dotychczas ani jednego opornego kułaka, który nie wykonał planu lipcowego. GRN-y winny również bezzwłocznie i na bieżąco rozpatrywać odwołania chłopów od wymiaru obowiązkowej dostawy, pilnie śledzić za prawidłowością wymiarów oraz wzmóc kontrolę aparatu skupu.

W wielkiej walce o pełne wykonanie planowych dostaw, o zaopatrzenie w żywność naszej klasy robotniczej, stoją przed członkami partii na wsi poważne zadania. Muszą oni służyć przykładem, żarliwym słowem partyjnym uświadamiać pracujących chłopów, że planowy skup — to ważne ogniwo w wykonaniu naszego planu 6-letniego, to duży wkład w dzieło umocnienia naszej Ojczyzny, a tym samym światowego obozu pokoju.

Partia stawia przed swymi członkami na wsi takie zadanie. Członkowie partii pierwsi odstawiają zboże ojczyźnie, pierwsi podejmują zobowiązania, są organizatorami masowych, manifestacyjnych odstaw.

Terminowa realizacja planowych odstaw wymaga nasilenia omłotów przez GOM-y, POM-y wymaga pełnego wykorzystania maszyn omłotowych, znajdujących się u chłopów indywidualnych. GRN-y odpowiedzialne są za należyte ustalenie i przestrzeganie harmonogramów omłotów z harmonogramami odstaw. Nie mogą się powtarzać takie wypadki jak np. w gminie Bruskowo-Wielkie pow. Słupsk), gdzie GRN ustaliła harmonogram odstaw „na oko", bez dostosowania go do harmonogramu omłotów.

Wieś koszalińska jest w końcowym etapie żniw. Niech więc do każdej gromady i spółdzielni produkcyjnej dotrze hasło: „Pierwsze zboże Ojczyźnie".

Mobilizujmy masy chłopskie do terminowego wykonania zobowiązań wobec państwa, przekonajmy każdego chłopa, iż wykonanie postawionych przez nasze robotniczo-chłopskie państwo zadań gospodarczych, jest wykonaniem obowiązku patriotycznego, obowiązku wzmocnienia naszej umiłowanej Ojczyzny i utrwalenia dzieła pokoju.

Szybciej zwozić zboże w PGR-ach

Koszenie zbóż w PGR-ach naszego województwa w wielu zespołach jest na ukończeniu. Nie może to jednak uspokajać dyrekcji zespołów, kierownictw gospodarstw, organizacji partyjnych i związkowych, ponieważ jesteśmy opóźnieni w żniwach, a niektóre zespoły, jak Górawino w pow. kołobrzesk'm czy Oleśnica w pow. drawskim, mają jeszcze duże zaległości.

Gorzej natomiast przedstawia się zwózka zbóż z pola. Niesprzyjające warunki atmosferyczne w ostatnich dniach nie mogą tłumaczyć osłabienia tempa zwózki. Takie zespoły jak Biesiekierz, Bonin, Stanomino, Tychowo, Słowieńsko i Dobrowo nie narzekają na deszcze, ale systematycznie zwiększają procent zwiezionych zbóż. W zespołach tych właściwie zorganizowano pracę, racjonalnie i maksymalnie wykorzystano własny transport, wiele zbóż wymłócono na polu bezpośrednio ze sztyg, wykorzystano do zwózki każdy sprzyjający moment oraz zmobilizowano do pomocy w akcji żniwno-omłotowej członków rodzin robotników.

Są jednak zespoły, które nie doceniły należycie ważności sprawnego przeprowadzenia akcji żniwno - omłotowej, nie wykorzystały właściwie własnych maszyn i możliwości, a szczególnie zbagatelizowały zwózkę zbóż. Należy do nich m. in. Górawino, Oleśnica i Cieszyno.

Przed dyrekcjami zespołów, kombajnerami, traktorzystami i robotnikami PGR stoi obecnie zadanie zakończenia w najbliższych dniach koszenia zbóż bez względu na pogodę, równoczesnego przeprowadzenia omłotów oraz przyspieszenia tempa zwózki. W tym celu trzeba wykorzystać moc posiadanych kombajnów, traktorów, młocarń i innych maszyn rolniczych, lepiej organizować pracę, szerzej rozwinąć socjalistyczne współzawodnictwo pracy między brygadami i poszczególnymi robotnikami.

PGR-y nie posiadają zbyt wiele środków transportowych, a szczególnie przyczep. Dlatego też cały park transportowy musi być umiejętnie wykorzystany. Należy unikać przestojów, dbać o konserwację przyczep. Nie mogą zdarzać się wypadki, jak to niestety jeszcze ma miejsce, woźenia zbóż na ogumieniu do połowy napełnionym powietrzem, co powoduje niszczenie dentek i opon.

Własny transport jednakże nie wystarcza. PGR-om potrzebna jest pomoc z zewnątrz. Prezydium Woj. RN w Koszalinie, realizując uchwałę Rządu, przydzieliło poszczególnym okręgom do pomocy pewne ilości przyczep z miast. Trzeba jednak stwierdzić, że pomoc ta realizowana jest do tychczas w niedostatecznym stopniu. I tak np. dla okręgu koszalińskiego Prezydium Woj. RN przewidziało rozdzielnikiem 135 przyczep, a ogółem gospodarstwa PGR otrzymały jedynie 25 przyczep. Podobnie jest w innych okręgach. Prezydia PRN, realizujące rozdzielnik wojewódzki, powinny przyspieszyć dostarczenie potrzebnych przyczep dla PGR-ów z zakładów pracy.

Nie wolno jednak dyrekcjom PGR z założonymi rękoma oczekiwać na pomoc z zewnątrz. Jak należy postępować wskazała dyrekcja zespołu Połczyn - Zdrój, która sama porozumiała się z kierownictwem miejscowego browaru i wypożyczyła 2 duże przyczepy. Przyczepy te odwożą codziennie do elewatora po 36 ton zbóż. Podobnie powinny postąpić i inne dyrekcje PGR, które mają możliwości uzyskania środków transportowych w swym rejonie.

Doświadczenie ubiegłego roku uczy, że pogoda może być przez dłuższy czas kapryśna, że w żaden sposób nie można dopuścić do osłabienia tempa zwózki i pozostawienia na polu choćby kwintala niezwiezionego zboża. Agronomowie winni dopilnować, aby w razie niepogody wybierać ze sztyg suche snopy i zwozić je do stodół, pozostawiając na polu bardziej zamoknięte. Zboża te, nie nadające się do zwózki i szybkiego wysuszenia należy natychmiast wymłócić ze sztyg, a ziarno wysuszyć we własnych suszarniach. Należy przy tym pamiętać, że wilgotne zboża trzeba młócić wolniej, równomiernie wkładać do maszyn, często czyścić młocarnię i sita.

W wielu gospodarstwach PGR pomagają w zwózce chłopi indywidualni. Nie wszędzie jednak dotarto do chłopów, nie zapoznano ich z okólnikiem Ministerstwa PGR nr 35 z dnia 25 lipca, który zapewnia im bardzo korzystne wynagrodzenie za pomoc. Np. za przewóz zboża w snopkach na odległość do 1 km otrzymują oni po 8 lub 11 zł za kurs, w zależności od wielkości wozu. Poza tym chłopi ci mają pierwszeństwo przy odpłatnym korzystaniu z PGR-owskich lekkich maszyn omłotowych, kosiarek, grabiarek, kopaczek itp. Kierownicy gospodarstw i organizacje partyjne winny dotrzeć do chłopów, zapoznać ich z warunkami wynagrodzenia, zachęcać do pomocy w zwózce.

Należy lepiej wykorzystywać pomoc junaków z kompanii SP i akcji społecznej oraz własne rezerwy. Przykładem mogą być PGR Ramlewo Dolne i Rzeźnikow, gdzie prawie wszystkie kobiety pomagają w żniwach.

Szybkie zakończenie zwózki zbóż — to chleb dla setek tysięcy naszych braci robotników w miastach, to gwarancja wykonywania planów gospodarczych, to jeszcze jeden potężny cios w imperialistycznych podżegaczy wojennych, to dalsze umocnienie naszego kraju — ważnego ogniwa światowego obozu pokoju.

Zapomniane cegielnie w Polanowie

— **Popatrzcie towarzyszu** — kierownik Świerczyński z cegielni „Srebrzenica" wskazał na kopaczkę zbierając glinę cienkimi warstwami. — **Czym tu pracować, wszystko się ledwie w niej kupy trzyma. Jedna kopaczka i to w dodatku grat wymagający remontu ma obsłużyć dwie kopalnie. Przecież tu każdej chwili grozi awaria i przestój nie jednego, ale dwóch zakładów. Surówki w gamowniach nie mamy. Czas leci. Jest już sierpień. Aż strach pomyśleć o jesieni i zimie.**

Istotnie. Trudno jest nazwać kopaczkę pracującą w cegielniach Zarządu Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych w Polanowie sprzętem zdatnym do użytku. O tej „sławnej" kopaczce pisała już w marcu bieżącego roku nasza gazeta. Domagaliśmy się pomocy ze strony WZPT i Woj. RN w Koszalinie dla cegielni w Polanowie — jednak słuszne żądania załogi i prasy pozostały bez echa.

— **Nie jest to jedna nasza bolączka,** — wtrąca się do naszej rozmowy przewodniczący rady zakładowej tow. Niechodajew. — **Z kopaczką z wielką biedą dajemy sobie radę. Tu wiążemy drutem, tam podmieniamy koła zębate przyniesione przez robotników ze składnicy złomu. Cała załoga chce pracować jak najlepiej i w pełni realizować plany produkcyjne, ale czy kto zadbał o nas i udzielił nam pomocy?**

Przyjadą z WZPT czy też Woj. RN to tylko obiecują rychłą poprawę, dostarczenie sprzętu zapasowego i otwarcie kredytu. Niestety kończy się na gadaniu. A my towarzyszu — harujemy. Zajdźcie do wyrobowni. Przyjrzyjcie się, jak ludzie pracują.

W wyrobowni cegielni „Leśna" pracują odbieraczki Aniela Błaszczyk, Janina Sikorska i Genowefa Idzik. Pełno tu błota i tłustej gliniastej mazi. Jednak nie mają one butów gumowych.

W trudnych warunkach pracują również robotnicy zatrudnieni i przy zataczce i wytaczce cegły.

Nieraz już o tym mówiono przedstawicielom WZPT i Woj. RN. Niejeden raz dopominał się obuwia dla załogi w Wojewódzkim Zarządzie Przemysłu Terenowego tow. Niebodajew. A jednak słuszne żądania robotników zastrzeżone umową zbiorową pozostały do dziś bez echa. Przedstawiciele WZPT i Woj. RN często obiecywali natychmiastowe dostarczenie obuwia, ubrań, części zamiennych itp. Ale zawsze nadzieja była zwodna. Tak np. łańcuch do kopaczki miał być zrobiony w Słupskiej Fabryce Narzędzi Rolniczych. Jednak kiedy wyruszył po odbiór zaopatrzeniowiec z Polanowa, to powrócił z pustymi rękami.

Padają krytyczne uwagi o zaniedbaniu załogi ze strony komitetu gminnego partii. Sekretarza KG już dawno nie widziano w zakładzie.

Komitet Gminny partii w Polanowie nie prowadzi żadnej pracy politycznej. Brak jest również zainteresowania ze strony Komitetu Powiatowego w Sławnie, a w rezultacie słabo pracuje podstawowa organizacja partyjna.

Robotnicy mówią o braku troski o higienę i bezpieczeństwo pracy. Ktoś poruszył sprawę stołówki i umywalni. Czy brak miejsca na stołówkę? Nie, miejsce jest i sprzęt gotowy. Są stoły i krzesła.

Długa jest lista skarg i zażaleń robotników i pracowników Zakładów Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych w Polanowie.

Dziesiątki sprawozdań z inspekcji i narad produkcyjnych ujęte w konkretne punkty powędrowały do teczki WZPT i Woj. RN w Koszalinie. Wszystkie te słuszne wnioski i propozycje, gdyby były choć częściowo zrealizowane, polepszyłyby wydatnie warunki pracy w cegielniach. Czas najwyższy nadrobić niedociągnięcia i niezwłocznie przystąpić do realizacji słusznych żądań załogi, co niewątpliwie przyczyniłoby się do zwiększenia wydajności pracy załogi, do wykonania planów.

Z życia partii

Polepszymy pracę nad realizacją uchwały grudniowej KC w zespole PGR Ostrowiec

Nasz komitet zespołowy PZPR przy zespole PGR Ostrowiec liczy osiem oddziałowych organizacji partyjnych. Na początku bieżącego roku organizacje nasze obejmowały 41 członków i kandydatów partii. Stan taki trwał przez cały 1952 rok i szeregi partyjne nie zwiększały się. Wynikało to z faktu, że komitet zespołowy i aktyw partyjny nie realizował uchwały grudniowej KC w sprawie wzrostu i regulowania składu partii.

Aktyw partyjny, sekretarze oddziałowych organizacji, nie dostrzegali, że wokół nich wyrastają wciąż nowi ludzie, przodownicy pracy, aktywiści społeczni. Mimo, że obecnie na odcinku realizacji uchwały grudniowej nastąpiła znaczna poprawa, to jednak starych błędów nie wykorzeniliśmy jeszcze do końca.

Niedawno przyjęto w szeregi kandydatów naszej partii 10 przodujących pracowników PGR, a w tych dniach dalszych 6 otrzymuje legitymacje kandydackie. Tak więc nasza organizacja będzie liczyła 57 członków i kandydatów.

Jest jeszcze jednak w naszych gospodarstwach wielu przodujących bezpartyjnych, zasługujących na przyjęcie w szeregi partii jak np. Franciszek Kluszczyński, Zygmunt Dankowski, Wincenty Szyglenda i inni. Roztoczenie odpowiedniej opieki i praca polityczno - wychowawcza z nimi przygotowałaby ich do wstąpienia do partii. Jednak wśród naszego aktywu występuje jeszcze tu i ówdzie niedocenianie tej sprawy. Nie prowadzi się z tymi ludźmi odpowiedniej pracy politycznej, dlatego nie zawsze jeszcze rozumieją oni dobrze znaczenia wstąpienia w szeregi partii.

Nasz aktyw nie potrafi pokazać im przodujących przykładów — ludzi wstępujących w szeregi naszej organizacji partyjnej. A przykłady takie mamy. Ostatnio przyjęto na kandydata tow. Kępińskiego traktorzystę z gospodarstwa Smardzewo, który zobowiązał się na swym „Ursusie" wyrabiać do końca roku przeciętnie 150—160 proc. normy i jak najlepiej konserwować traktor oraz oszczędzać paliwo. Wezwał on do podejmowania podobnych zobowiązań wszystkich traktorzystów zespołu, przy czym powiedział: „Jako ZMP-owiec dumny jestem z przyjęcia mnie do partii. Cieszę się, że swoją pracą zasłużyłem na zaszczytne miano jej członka. Zwracam się do wszystkich towarzyszy ZMP-owców, aby pracowali nad sobą tak, by stać się godnymi wstąpienia w szeregi partii".

Przykładem, jak niektóre oddziałowe organizacje nie dostrzegają wyrastających ludzi, może być organizacja partyjna w gospodarstwie Bożenice, z jej sekretarzem tow. Siemaszko. Organizacja ta, która liczy 5 członków nie dba o rozbudowę swych szeregów — a jej sekretarz tłumaczy się, że „nie ma kogo przyjąć". Tymczasem w gospodarstwie pod bokiem sekretarza, wyrośli aktywiści i przodownicy pracy, jak Anatol Więckiewicz, Stanisław Szyglenda, Saładziak, Rumiński i inni, którzy powinni zasilić szeregi organizacji partyjnej. Potrzebna jest tylko praca polityczna z nimi.

Podobnie jest w oddziałowych organizacjach partyjnych w Komorowie i Ostrowcu. I tu również słabo realizuje się wskazania uchwały grudniowej KC, mimo, iż są wszelkie warunki, aby wzmocnić szeregi tych organizacji przodownikami pracy, bezpartyjnymi i ZMP-owcami, którzy w swą robotę wkładają wiele zapału i poświęcenia, a przy tym wykazują odpowiednie wyrobienie społeczne.

Sekretarze tych pods. org. part. tow. Jan Łysko i tow. Jan Walento, winni przemyśleć swój stosunek do tej sprawy i zacząć wreszcie realizować wytyczne uchwały grudniowej.

Jedną z przyczyn słabej realizacji uchwały grudniowej przez niektóre nasze organizacje, jest również słaba praca ideologiczna w ZMP i słaba współpraca organizacji partyjnych z kołami ZMP na tym odcinku. Przewodniczący i zarządy kół ZMP zapominają częstokroć o tym, że ich ważnym zadaniem jest praca wychowawcza nad przygotowaniem najlepszych członków organizacji do wstąpienia w szeregi naszej partii.

W okresie wytężonej pracy w kampanii żniwno - omłotowej wyrośnie na pewno wielu nowych przodowników pracy, toteż zadaniem naszych organizacji partyjnych, jak i komitetu zespołowego jest dostrzegać tych ludzi i pracować z nimi, aby najlepsi z nich mogli w przyszłości powiększyć szeregi naszej partii.

FRANCISZEK ŚNIEG
sekretarz KZ PZPR
w zespole PGR Ostrowiec

MARCELI NOWOTKO

Niezłomny bojownik o wolność i szczęście narodu

60 LAT temu urodził się jeden z przywódców polskiego ruchu robotniczego, działacz SDKPiL, wybitny działacz KPP, pierwszy Sekretarz Generalny PPR — Marceli Nowotko. Życie jego to długie pasmo walk w szeregach awangardy polskiej klasy robotniczej — partii. Jego wybitne zdolności organizacyjne, głęboka znajomość teorii marksizmu - leninizmu, umiejętność stosowania tej teorii w praktyce, męstwo i hart ducha — wszystkie te cechy kształtowały się w ogniu zaciętych walk, przeciwko śmiertelnym wrogom ludu polskiego — przeciwko dyktaturze rodzimej burżuazji, piłsudczykowskim rządom głodu i terroru oraz przeciwko barbarzyńskiej dyktaturze okupanta hitlerowskiego.

Marceli Nowotko wychował się i działał w latach krzepnięcia polskiego ruchu robotniczego, przyswajania sobie przez awangardę tego ruchu leninowskich zasad strategii i taktyki rewolucyjnej, przyswajania sobie przez nią wielkich nauk i doświadczeń Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Marceli Nowotko, przywódca Polskiej Partii Robotniczej, wysoko wzniósł sztandar walki o wyzwolenie narodowe i społeczne narodu polskiego, zdradzonego przez rodzimą burżuazję, wysługującą się obcym faszystom. Mógł go wznieść dlatego, że i jego myśli, talenty i charakter uformowała partia. Ta partia marksistowsko-leninowska, która na swych czerwonych sztandarach wypisała hasła internacjonalizmu i patriotyzmu, hasła zacieśnienia więzów przyjaźni między narodem polskim i jego wielkim przyjacielem — Krajem Rad.

Postać Marcelego Nowotki, człowieka zadziwiająco skromnego i bezpośredniego, bezgranicznie ofiarnego i oddanego sprawie wyzwolenia polskiego ludu pracującego, głęboko nienawidzącego ciemiężycieli, burżuazję i jej PPS-owskich pachołków — postać ta oddaje siłę i wielkość partii. Niezwyciężona jest bowiem sprawa takiej partii, która krystalizuje niezłomne, prawe i wielkie charaktery — takie jak charakter Marcelego Nowotki.

Marceli Nowotko był człowiekiem walki. Nigdy nie głaskało go życie. Ujrzał światło dzienne w hrabskich czworakach, jako syn fornala majątku Krasne, należącego do hrabiego Krasińskiego. Sam opowiadał towarzyszom, że po raz pierwszy zapoznał się z zasadami ekonomii politycznej kapitalizmu na własnej skórze, w stajniach koni wyścigowych hrabiego Krasińskiego, gdzie pracował jako chłopiec stajenny. Pogłębiał swą wiedzę polityczną w cukrowni ciechanowskiej jako terminator, a potem jako ślusarz. Samo życie wskazało mu miejsce po tej stronie barykady, po której był lud pracujący. I odtąd pozostał ofiarnym bojownikiem sprawy ludu, kolejno jako młodziutki działacz SDKPiL — wstąpił do niej jako 17-letni młodzieniec — później jako organizator Rady Delegatów Robotniczych w Ciechanowie, organizator pierwszych komórek Komunistycznej Partii Polski, nieubłagany demaskator łupieżczej wyprawy Piłsudskiego na Kijów, nieustraszony agitator idei leninowskiej, czołowy bojownik o władzę robotniczo-chłopską.

MIŁOWAŁ go lud polski, kochali go wszyscy towarzysze, którym dane było działać u jego boku czy też pod jego kierownictwem.

Ale poznała się na nim również polska burżuazja i dlatego ścigała go zaciekle, wszak już za udział w walce przeciwko najazdowi Piłsudskiego na Kijów skazano go zaocznie na śmierć. W latach następnych sądy sanacyjne dwukrotnie skazywały go — raz na 4 lata więzienia, a potem na 12 lat więzienia. Usiłowano go złamać nieludzkimi metodami śledztwa, ohydnymi szykanami w więzieniu. Marceli Nowotko niezłomnie, często na czele więziennych komun stawiał czoło faszystowskiej administracji więzień w walce o prawa więźniów politycznych. O godność rewolucjonisty walczył głodówką, organizował demonstracje, dając swoją postawą przykład nieugiętości i hartu.

Kiedy nawałnica hitlerowska zalała nasz kraj, by później ruszyć dalej na wschód, Marceli Nowotko znów staje na posterunku. Wraca w końcu 1941 roku z gościnnej ziemi radzieckiej do Warszawy, by wraz z innymi komunistami przystąpić do organizowania Polskiej Partii Robotniczej. **„Budujemy partię, Polską Partię Robotniczą** — mówi do współtowarzyszy — **partię, która wyrasta z potrzeb całego narodu, partię, która będzie prowadziła nieugiętą walkę z faszyzmem niemieckim o wolną, demokratyczną Polskę".**

Nowotko zostaje pierwszym Sekretarzem Generalnym PPR. Organizuje Gwardię Ludową — zbrojne ramię ludu polskiego. Marceli Nowotko słowem i czynem wzywa i zagrzewa do zbrojnej walki przeciwko okupantowi, do okazywania pomocy bohaterskiej Armii Radzieckiej, do tępienia rodzimych zdrajców i prowokatorów.

„Narody Związku Radzieckiego — pisze Marceli Nowotko na łamach konspiracyjnej „Trybuny Wolności" w marcu 1942 r. — przelewają morze krwi dla sprawy wolności ludów. Nie będziemy tymi, którzy patrzą i oceniają, którzy czekają na gotowe owoce tej walki, gdyż naród, który nie umie walczyć o swą niepodległość, nie jest jej godzien. A ci, którzy go powstrzymują od walki, godni są potępienia. Nie słuchajmy cudzych podszeptów".

I TEGO niezłomnego bojownika o wyzwolenie narodowe zamordowała, 28 listopada 1942 r. właśnie ręka najmity polskiej burżuazji. Faszyzm polski sądził, że wraz ze śmiercią Nowotki uda mu się rozbić partię, rozsadzić ją od wewnątrz przez nasłanych agentów, że uda mu się zepchnąć ją na bezdroża oportunizmu, sprowadzić z drogi walki przeciw okupantowi, osłabić poczucie bojowej, nierozerwalnej więzi z Krajem Rad. Nie liczyła burżuazja polska, strzelając zza węgła do Nowotki, który był uosobieniem ukochania własnej klasy i narodu, uosobieniem głębokiego patriotyzmu i internacjonalizmu. Myśleli wrogowie, że mordując skrytobójczo sekretarza partii formującej front narodowy walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, front narodowy, którego siłą kierowniczą była klasa robotnicza — ugodzą śmiertelnie zarazem i partię.

Reakcja zawiodła się. Komunistyczny trzon partii z towarzyszem Bierutem na czele poprowadził pewnie i zwycięsko naród ku wyzwoleniu, i dalej ku dniom naszym, ku latom budowy podstaw socjalizmu, ku latom budownictwa nowej Warszawy, Nowej Huty, Nowych Tych, nowej polskiej kultury. Partia nie dała się zepchnąć z drogi marksizmu-leninizmu. Gomułkowszczyzna, spychalszczyzna usiłujące przywrócić kapitalizm w naszej ojczyźnie rozbite zostały w proch i w pył.

Sprawa, o którą walczył i której życie oddał Marceli Nowotko, zwyciężyła. Naród Polski zdecydowanie kroczy pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ku socjalizmowi. Cały naród nasz czci pamięć takich ludzi jak Nowotko, Kasprzak, Świerczewski, Finder, Buczek, widząc w ich życiu wzór służby klasie robotniczej, narodowi, ojczyźnie.

Każdy pożar, choćby najmniejszy, przynosi straty naszej gospodarce narodowej, hamuje rozwój produkcji, utrudnia realizację budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

Zabezpieczenie naszej gospodarki narodowej przed pożarami jest więc problemem o doniosłym znaczeniu politycznym. Dlatego budżet naszego województwa na rok 1953 przewiduje na dalszą rozbudowę straży pożarnych 2.866.000 zł.

Koncerty
Filharmonii Szczecińskiej
w Słupsku i Ustce

Wśród imprez i koncertów organizowanych ostatnio na terenie naszego województwa przez „Artos" dawał się zawsze odczuwać brak dobrych imprez muzycznych. Toteż dyrekcja Filharmonii Szczecińskiej postanowiła urządzić szereg koncertów w województwie koszalińskim. Solistką koncertów będzie znakomita ŚPIEWACZKA, PRIMADONNA PAŃSTW. OPERY ŚLĄSKIEJ POLA BUKIETYŃSKA, a orkiestrą DYRYGOWAĆ BĘDZIE ZNANY DYRYGENT FILHARMONII STALINOGRODZKIEJ MARIAN LEWANDOWSKI.

Słuchacze koncertów usłyszą FRAGMENTY NAJPIĘKNIEJSZYCH OPERETEK DUNAJEWSKIEGO, STRAUSSA I INNYCH ORAZ PIĘSNI MONIUSZKI.

Koncerty odbędą się:

Dnia 8 bm. o godz. 18.30 w sali Teatru w SŁUPSKU.

Dnia 9 bm. o godz. 21.30 w Sali Kina „Delfin" w USTCE.

Czytajcie „Głos Koszaliński"

Kronika KOSZALINA

DATY I WYDARZENIA

1943 — Faszyści NSZ mordują pod Borowem partyzantów Gwardii Ludowej.

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe — tel. Nr 09 — alarmujący
Nr 500 — informacyjny
Straż Pożarna tel. nr 08.
Komisariat Miejski MO, tel. nr 537.

APTEKA

Apteka Społeczna nr 11, ul. A. Czerwonej 1 — tel. 187.

Posłowie przyjmują

10 sierpnia br. w godz. od 13—18 w Biurze Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Koszalinie przyjmować będzie interesantów poseł ob. Kazimierz Rynkiewicz oraz członek Prez. Woj. RN ob. Wacław Gergel.

Biuro Zespołu Poselskiego mieści się w gmachu Woj. RN pokój 194 i czynne jest codziennie w godzinach od 8—16.

SPORT - SPORT - SPORT-

Zwycięstwo wioślarzy polskich na Igrzyskach Festiwalowych

W środę, w pierwszym dniu Igrzysk w Bukareszcie, poważny sukces odniósł ciężarowiec Dziedzic. W trójboju olimpijskim w wadze piórkowej zajął on trzecie miejsce i zdobył brązowy medal. Wynik, uzyskany przez Dziedzica — 277,5, jest nowym rekordem Polski.

Zwycięzcą tej konkurencji został Hanukaszwili (ZSRR) — 317,5 kg przed Rungem (Dania) — 295 kg.

Miejsca w finałach regat wioślarskich zapewnili sobie: T. Kocerka w jedynkach oraz polska ósemka. Kocerka zwyciężył w przedbiegach jedynek Reicna (CSR) i Nebaula (NRD) w czasie 8:02. Pozostałe przedbiegi wygrali Veresz (Rumunia) i Mosner (Austria). W ósemkach odbyły się także trzy przedbiegi. Osada polska zwyciężyła dwie osady rumuńskie w czasie 6:36,0. W finale spotka się ona ze zwycięzcami pozostałych przedbiegów — ósemkami ZSRR (6:29,0) i NRD (6:35,0). Finały regat wioślarskich odbyły się 7 bm.

* * *

W czwartek rozpoczęto również konkurencje pływackie. W eliminacjach, które rozgrywane były seriami na czas, wszyscy startujący Polacy zakwalifikowali się do finału. Na 400 m dow. najlepszy czas miał Węgier Zaborsky — 4:54,6. Polacy uzyskali wyniki: Lewicki — 5:08,4, Tołkaczewski — 5:07,0, Gremlowski — 4:58,4. Na 100 m st. motylk. kobiet Gryszczyk uzyskała 1:27,3, a Klemińska — 1:25,5. Najlepszy wynik miała Węgierka Szekely — 1:21,6. Na 100 m st. dow. kobiet Werakso uzyskała 1:16,3, a Milnikiel — 1:12,5. Najlepszy wynik miała Temes (Węgry) — 1:09,6.

W skokach do wody rozegrano pierwszą konkurencję — skoki z trampoliny. Trzy czołowe miejsca zajęły zawodniczki radzieckie: Igałowa przed Krutową i Czumiczewą. Polka Chrząszczówna zajęła 8 miejsce.

W drugim dniu zawodów gimnastycznych pierwsza grupa zawodników wykonała ćwiczenia dowolne.

Polak Jokiel uzyskał najwyższą notę za ćwiczenia wolne — 9,77 punktów. Jest to najlepsza nota, uzyskana dotychczas na zawodach. Pierwsza grupa ćwiczących ukończyła już konkurencje. Najlepszy wynik uzyskał Smolecky (ZSRR) — 114,24 pkt. Jokiel zajął w tej grupie 4 miejsce — 106,64, a Sobala — siódme — 104,03.

Siatkarki polskie rozegrały drugie spotkanie, w którym pokonały Bułgarię 3:1 (15:3, 15:9, 3:15, 15:2).

Polki zajęły w swojej grupie pierwsze miejsce i zakwalifikowały się do finału.

W podnoszeniu ciężarów z Polaków startował w czwartek Fus (w. lekka). Uzyskał on w trójboju 295 kg, zajmując 6 miejsce. Zwyciężył Koszelew (ZSRR) — 350 kg.

Gotowiecki zwycięża w Białymstoku

5 bm. na bokserskich mistrzostwach Polski juniorów w Białymstoku rozegrano 27 walk eliminacyjnych, które wyłoniły pozostałych ćwierćfinalistów.

W dniu tym walczyło 3 reprezentantów naszego województwa. Jedynie Gotowiecki wywalczył sobie prawo do udziału w ćwierćfinałach, wygrywając w wadze lekkośredniej z Kuleszą.

Pozostali pięściarze koszalińscy przegrali swoje walki. W wadze lekkopółśredniej Kunicki przegrał z wrocławianinem Łukomskim, zaś w półśredniej Skibiński został wypunktowany przez Kalinowskiego (Łódź miasto).

Lekkoatleci pow. słupskiego jeszcze nie zgłoszeni

Mimo, że do rozpoczęcia mistrzostw wojewódzkich w lekkoatletyce pozostał tylko jeden dzień, jeszcze nie wszystkie PKKF nadesłały zgłoszenia imienne swych zawodników. Do piątku np. PKKF w Słupsku nie zgłosił zawodników swego powiatu.

Nieformalne zgłoszenia, które nie mogą być brane pod uwagę nadesłano również z Bytowa.

Przewodniczący obu PKKFów winni zdać sobie sprawę, że lekkoatleci chcą startować w tej wielkiej imprezie i nie wolno im tego uniemożliwiać własnym nierobstwem lub niedbalstwem.

C-4-10593. Nr zamówienia 195

Zdobywajcie SPO!

Więcej troski o warunki bytowe ludzi pracy!

Polecenie wydane — sprawa nie załatwiona

BYŁO to 13 października 1952 roku. Feliksa Wawrzyniewicz, pracownica Woj. Ekspozytury POM zwróciła się do referatu kwaterunkowego Prezydium MRN w Koszalinie o przydział mieszkania, ponieważ dotychczas w zajmowanym przez nią dwupokojowym mieszkaniu jeden pokój nie nadaje się do użytku i grozi zawaleniem. Pięcioosobowa rodzina ob. Wawrzyniewicz, (w tym 1 osoba chora na gruźlicę), zajmuje wspólnie pozostały pokój.

Kierownik referatu kwaterunkowego MRN skwapliwie zapewniał: „dostaniecie, dostaniecie, jakoś tam będzie". Mieszkania jednak nie przydzielał.

Byłoby niesprawiedliwością wobec towarzyszy z Prezydium MRN, gdybyśmy twierdzili, że tylko oni przejawiają niewłaściwy stosunek do załatwiania skarg i zażaleń ludzi pracy. W podobny sposób odnosiły się do sprawy: Obwodowy Komitet Frontu Narodowego i Miejski Komitet PZPR.

Po nieudanych próbach interwencji w Koszalinie ob. Wawrzyniewicz zwróciła się do Komitetu Centralnego PZPR, który polecił rozpatrzyć sprawę Wojewódzkiej Radzie Narodowej.

Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium Woj. RN stwierdził stan faktyczny i polecił wyremontować mieszkanie Miejskiemu Zarządowi Budynków Mieszkalnych, sam zaś odłożył sprawę do biurka, gdzie nabiera ona „mocy urzędowej".

Często od tej pory do mieszkania ob. Wawrzyniewicz przychodziły różnego rodzaju komisje. Członkowie ich kiwali głowami, radzili, zapisywali i odchodzili.

Oto jak określa komisja Wydz. Budownictwa Prez. MRN stan techniczny budynków, w którym zamieszkuje ob. Wawrzyniewicz: „ściana budynku jest pęknięta i wybrzuszyła się poważnie przez podmycie fundamentów. Wewnątrz budynku w pokojach powstały duże szczeliny między stropami, a ścianą. Zachodzi obawa, że na skutek silnego wiatru, względnie wstrząsów, spowodowanych przez przejeżdżające pojazdy mechaniczne, ściana szczytowa może runąć".

Minęło już 8 miesięcy, a ob. Wawrzyniewicz nadal mieszka w zagrożonym budynku.

Jak ocenić postępowanie Wydz. Gospodarki Komunalnej Prezydium Woj. RN w Koszalinie, który zamiast wykonywać zalecenia Komitetu Centralnego Partii przekształcił się w pewnego rodzaju biuro tranzytowe?

PRZYTOCZONE fakty świadczą o bezdusznym i biurokratycznym stosunku Prezydium MRN do bytowych potrzeb ludzi pracy i o traktowaniu spraw zza biurka przez Wydział Gospodarki Komunalnej Prezydium Woj. RN.

Towarzysze z Prezydium MRN i Woj. RN zapomnieli o 38 art. Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który mówi: **„...rady narodowe troszczą się stale o codzienne potrzeby i interesy ludności, zwalczają wszelkie przejawy samowoli i biurokratycznego stosunku do obywatela..."**

Trzeba również stwierdzić, że Komitet Miejski PZPR w Koszalinie jest współodpowiedzialny za taki stan rzeczy i dlatego jest koniecznym, aby Komitet Miejski przeanalizował swą pracę na odcinku troski o bytowe potrzeby człowieka pracy i wyciągnął z tego wnioski dla zapobieżenia takim wypadkom na przyszłość.

Listy nadchodzące do instancji partyjnych i rad narodowych, zawierające skargi i zażalenia są wyrazem zaufania, jakim obywatele darzą partię i organa władzy terenowej. Pisząc list z prośbą o interwencję, autor przekonany jest, że spotka się z pomocą i na tę pomoc czeka.

Nie wolno pod żadnym pozorem zawieść tego zaufania.

o-z

Co, gdzie, kiedy?

KINA

KOSZALIN — „Nowa Huta" — „Cud w Mediolanie".
Seanse godz. 18 i 20.15.

„Młoda Gwardia" (Rokossowo) — „Przeklęta wyspa" — seans godzina 20.

SŁUPSK — „Polonia" — „Granica pokoju".
Seanse godz. 16, 18 i 20.

KOŁOBRZEG — „Wybrzeże" — „Żołnierz Zwycięstwa".
Seanse godz. 17 i 19.

SŁAWNO — „Sława" — „Zaręczyny Korynny Schmidt".
Seanse godz. 17 i 19.

WYSTAWY

Pośmiertna wystawa obrazów artysty malarza Romana Merzowicza w Muzeum w Koszalinie, ul. Armii Czerwonej 53, otwarta codziennie od godz. 12—17 za wyjątkiem poniedziałków. Wstęp bezpłatny.

MUZEUM

Muzeum w Koszalinie, ul. Armii Czerwonej 53, zwiedzać można od godz. 12—17. W niedziele i piątki od 12—19.

W poniedziałki i dni poświąteczne Muzeum nieczynne. W piątki wstęp bezpłatny.

RADIO

PROGRAM I

9 sierpnia 1953 (niedziela)

Wiadomości 6.00, 7.00, 8.00, 12.04, 16.00, 20.00, 22.58. 6.05 Muzyka. 6.45 Aud. dla brygad SP. 7.25 „Od melodii do melodii". 7.55 Kalend. 8.10 Melodie filmowe. 8.30 „5:0 dla młodości". 9.00 Odpow. Fali 49. 9.15 Aud. literacka. 9.35 Muzyka. 10.30 Audycja dla wojska. 11.15 Aud. histor. 11.30 Pieśni Chopina. 14.05 Aud. dla wsi. 14.30 Melodie do tańca. 15.00 Sprawozdanie z IV Festiwalu Młodzieży. 15.30 Muzyka. 15.45 Aud. liter. 16.20 Muzyka popul. 16.40 Zagadka naukowa. 17.00 „Dwie byliny" — słuchowisko. 17.30 „Dla każdego coś miłego". 18.30 „Mówi Nowa Huta". 18.40 Muzyka. 19.00 „Na radiowej estradzie". 20.15 Felieton. 20.30 Wiad. sport. 20.35 L. Różycki: „Casanova", opera komiczna.

10 sierpnia 1953 (poniedziałek)

Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. 5.10 Aud. dla wsi. 5.20 „Swojskie melodie". 6.10 Wiązanka mel. 6.30 Wiad. sport. 6.50 Gimnastyka. 7.20 Muzyka poranna. 7.50 Kalendarz. 8.00 Muzyka rozrywkowa. 8.30 Aud. dla dzieci młodszych. 8.50 Koncert. 10.50 Pieśni Moniuszki. 11.02 Utwory na klarnet. 11.15 Muzyka i aktualności. 11.45 „Głos mają kobiety". 12.15 „Na swojską nutę". 12.45 Audycja dla wsi. 13.00 Muzyka radziecka. 13.40 Utwory na gitarę. 15.30 Aud. dla dzieci. 16.20 Muzyka rozrywkowa. 16.45 „Głos mają kobiety". 17.00 „Poznaj piękno języka rosyjskiego". 17.20 Koncert muzyki polskiej. 18.00 „Na szerokim świecie". 18.15 Koncert popularny. 19.00 Na młodzieżowej antenie. 19.15 Sprawozdanie z IV Festiwalu Młodzieży. 19.45 Audycja dla wsi. 20.28 Wiad. sport. 20.45 „Faraon" — odc. pow. 21.05 Muzyka tan. 21.30 Muzyka dla wszystkich. 22.10 Suita. 22.30 „Laureaci Nagród Państwowych".

OGŁOSZENIA

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Głównego mechanika, technika normowania, referenta BHP i gońca — zatrudni od zaraz Wojewódzki Zarząd Melioracyjny w Koszalinie ul. Piastowska Nr 3.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

K—173—0

Inspektora nadzoru ze specjalnością instalacji wod. - kan. i c. o., inspektorów nadzoru budowlanego — zatrudni od zaraz **Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych Oddział Koszalin**, ul. Zwycięstwa 181 — telefony 933, 195.

Wymagane kwalifikacje — co najmniej średnie wykształcenie i techniczne oraz praktyka w zawodzie.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji pod wyżej wskazanym adresem

K—171—1

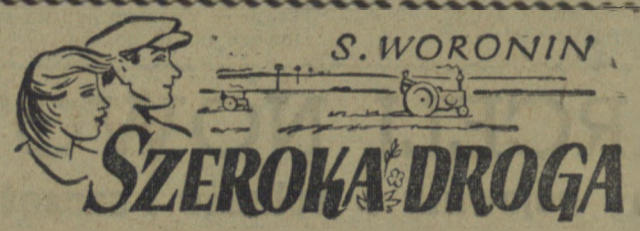

(31)

Długo jeszcze myślał nie rozumiejąc, co złego mogli znaleźć goście w jego słowach. Robiło się chłodniej. Zgasło już okno na stryszku. Kuprijanow wstał i wolnym krokiem poszedł do domu. Na ganku zatrzymał się i ogarnął wzrokiem widniejące za ogrodami pola; roztaczały się przed jego oczyma wolne, rozległe i szerokie. I Nikołaj Fiodorowicz, jak zawsze, gdy patrzał na nie, poczuł się pewniej i mocniej.

* * *

Do kołchozu przybyli inżynierowie dla przeprowadzenia pomiarów i badań terenu. Mierzyli pole stalową taśmą, wbijali kołki, na zakręcie drogi wkopali słup i wypisali na nim kolumnę cyfr.

— Przepraszam, co ów przedmiot ma oznaczać? — zapytał buchalter Drolin. We wsi oprócz niego nie było nikogo.

— To jest słup narożny — odpowiedział inżynier ustawiając trójnóg z zieloną tubą na wierzchu.

— Tak, tak... A to, przepraszam za ciekawość, co to za przyrząd?

— Teodolit. — Inżynier nachylił się, zbliżył oko do tuby i zaczął to prawą, to lewą ręką dawać znaki robotnikowi, który stał w odległości stu kroków z palikiem w ręku. Potem podniósł obie ręce i machnął nimi w dół. Robotnik wetknął palik w ziemię.

— Ciekaw jestem, co się widzi w tym... teodolicie? — zapytał Drolin.

— Proszę popatrzeć.

Drolin zasłonił ręką lewe oko i ostrożnie przysunął się do okulara. Zobaczył robotnika stojącego do góry nogami. Za nim ujrzał domy dachami w dół.

— Rezultat niezupełnie prawidłowy. Wszystko na opak — wzruszył ramionami Drolin.

Inżynier wyjaśnił mu, że tak właśnie być powinno i dlatego łatę miernicza ustawia się wierzchołkiem w dół, potem zarzucił sobie trójnóg na ramię i ruszył naprzód. Nieco później zjawił się drugi mierniczy z niwelatorem. Popatrzył przez tubę na tylną łatę miernicza, potem na przednią, zanotował obliczenia w dzienniku, i mrugnąwszy do Drolina, poszedł dalej swoją drogą.

Wieczorem kołchoźnicy powracający z pól ujrzeli wzdłuż drogi równy rząd białych kołków. Szły w kierunku jeziora. Stojąc przy żywopłocie okalającym wieś, Drolin wołał do nadjeżdżających ciężarówek:

— Jedźcie ostrożnie, nie niszczcie trasy! Zobowiązałem się na piśmie, że nie dam jej zniszczyć.

Ciężarówki zmniejszyły wtedy szybkość i starannie objeżdżały paliki pomiarowe.

* * *

Zmiana systemu karmienia krów dała nieoczekiwane wyniki.

— Jesteśmy stratni na pięćdziesiąt litrów mleka. Do czego to podobne, co?! — krzyczał Nikołaj Fiodorowicz. — W ten sposób nie tylko nie doda się krowom wagi, ale jeszcze cały kołchoz na wstyd się narazi!

Rozmowa toczyła się przy wirówkach, przy wtórze ich buczenia.

— Ależ tu przecież trzeba brać pod uwagę psychologię, Nikołaj Fiodorowicz. Przyzwyczajenie, że tak powiem... Poczekaj jeszcze z parę dni — przekonywał go obciągając kurtkę Samojłow.

— Nie wygłupiaj się z tą twoją psychologią! Też psycholog się znalazł! — powiedział Kuprijanow próbując na koniuszku noża masła, na którym lśniły jeszcze jak rosa kropelki wody... — Owszem. Sam lubię wszystko, co nowe,, ale wtedy kiedy już jest sprawdzone, a nie tak na łapu - capu. Skąd teraz weźmiesz brakujące litry? Z domu przyniesiesz czy co?

— Poczekaj jeszcze z parę dni.

— Żeby jeszcze ze sto litrów stracić, co? Tak dobrze nie będzie, niech się krowy pasą na leśnych pastwiskach: w ten sposób i koniczyna z wyką pozostanie nietknięta, i udój się zwiększy, a makuchów i otrąb nie potrzebujemy pożyczać.

— To właśnie wszystko przez te makuchy, powiadam ci, bydło nie odwykło jeszcze od nich!

(c. d. n.)

GŁOS tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY "GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK II. SOBOTA, 8 I NIEDZIELA 9 SIERPNIA 1953 ROKU Nr 29 (35)

Jerzy Lesiak

Hubczukowie koszą już czwartą setkę

O kombajnerze Zygmuncie Hubczuku dyrektor zespołu PGR Giżyno tow. Bajło zaczął opowiadać ciekawe rzeczy.

Więc po pierwsze, że Hubczuk rozpoczął sprzęt zboża na czwartej już z kolei w tym roku setce hektarów.

Po drugie, że ze swej córki Eugenii ma dobrego pomocnika.

Po trzecie, że Hubczuk stosuje nowe metody pracy, że jednej niedzieli „machnął" 32 hektary, co stanowi 400 proc. normy dziennej i że taki dzienny wynik osiągnęło dotychczas niewielu kombajnerów w Polsce.

Wszystko to było zbyt ciekawe, by nie odwiedzić Hubczuka i nie napisać o tym, jak pracuje ten przodujący kombajner. Bo rzeczywiście. Nasi kombajnerzy PGR-owscy koszą w tym roku dopiero przeciętnie 14-ty dziesiątek hektarów, a tu Zygmunt Hubczuk sam kosi już czwartą setkę. Żeby to było jeszcze gdzieś na płaskich, szerokich równinach, ale nie tu, w powiecie drawskim, o którym tow. Bajło mówi tak:

— Jeszcze dwa, trzy lata temu nikt tu z nas kombajnu poważnie w rachuby nie brał. Teren — powiadano — same górki, płaski. Jakżeż będzie tu pracowała potężna maszyna? W Związku Radzieckim — mówiono — to co innego. Tam kombajn tnie 100, 300, a nawet tysiąchektarowe łany na polach równych...

Hubczuk pracował tego dnia w PGR Tryki. Pojechaliśmy więc z tow. Bajłą do Tryk. Zabudowań tam żadnych nie ma. Tryki to po prostu szczere pole. 100-hektarowy prostokąt żyta ujęty w ciasne ramy lasu. Teren lekko falisty. Kombajn ciął gęsty łan poprzez środek. Raz ginął w załamaniach gruntu, to znów wychylał się i wtedy widać było jak w pośpiechu garnie drewnianymi skrzydłami zżęte zboże w gardziel swej młocarni.

„MŁODSZY KOMBAJNER"

Na samym początku spotkała nas niespodzianka. Oto kombajner Zygmunt Hubczuk siedział sobie w najlepsze przy drodze i spokojnie jadł śniadanie. Kombajn zaś pracował w odległości kilometra.

— Więc co u licha! Na odległość kieruje maszyną, kombajn sam chodzi, czy jak?

Hubczuka szczerze ubawiło nasze zdziwienie. Głębiej nasunął na zmierzwioną czuprynę swe kombajnerskie okulary, na niegolonej od kilku dni twarzy przebijało zmęczenie, które szybko ustąpiło ojcowskiej dumie, gdy powiedział:

— Ano. Córka kieruje.

Kombajn szybko zbliżył się do drogi. Hubczuk podniósł rękę do góry i na jego znak maszyna zatrzymała się. Spod przeciwsłonecznego daszka — tej charakterystycznej cechy radzieckich kombajnów S4 — doleciał cienki, dziecinny prawie głosik:

— No, jak tato? Dobrze kaszę?

Kombajner wyglądał nieco dziennie. Figurka drobna, opięta kombinezonem stalowego koloru, na głowie jaskrawa chusteczka, oczy niebieskie, buzia okrągła, dziecinna, opalona na brąz.

— Macie chyba dużo kłopotu z tym „młodszym kombajnerem"? — rzucił ktoś żartobliwie do Hubczuka.

„Młodszy kombajner" srodze się zaperzył.

— He! Też mi? — powiedziała gniewnie. — W zeszłym roku miałam dopiero 14 lat i wykosiłam sama 37 hektarów...

Wypytywaliśmy więc Zygmunta Hubczuka dokładnie o historię „młodszego kombajnera". Ma on teraz 15 lat. Do maszyny zapalił się w zeszłym roku. Zobaczył jak tato kosił i młócił i od razu poprosił: „Tato. Przewieź mnie troszeczkę". Wsiadł na maszynę rano i nie chciał zejść aż do wieczora. Zaś wieczorem znów powiedział: „Tato. Weź mnie za swojego pomocnika". Gdy tato pogardliwie machnął ręką, dzisiejszy „młodszy kombajner", a etatowy pomocnik kombajnera Hubczuka z zespołu PGR Giżyno, srodze się rozpłakał. Kombajn ma bowiem wielką siłę urzekającą i Zygmunt Hubczuk, chcąc nie chcąc, musiał ustąpić.

Pomocnik szczerze wziął się do pracy. Wieczorem ciągnął zmęczonego tatę do stołu, rozkładał plany kombajnu i kazał sobie wyjaśniać działanie każdej śrubki. A potem nauczył się prowadzić maszynę. Na sprzeciwy taty miał zawsze ciche pochlipywanie i łzy na zawołanie. Tato zaś nie jest znów taki srogi.

Teraz Zygmunt Hubczuk ma ze swej córki prawdziwą pociechę. „Młodszy kombajner" jest nie tylko dobrym pomocnikiem. Jest ZMP-owcem i dobrym agitatorem. Weźmy chociażby apel Jana Markiewicza. Markiewicz, kombajner ze Świdwina, zobowiązał się skosić 300 ha. „Młodszy kombajner" „przez pomyłkę" cyfrę 300 przekręcił na 400 i mówi: „Tato, skosimy więcej, nie?" Tato myślał, myślał, wziął ołówek, długo liczył i powiedział: „Trzeba więcej! 450 damy radę, co?". Jak się sprawa wydała, 450 hektarów było już w gazecie.

„Młodszy kombajner" śmieje się na to wspomnienie i mówi zuchowato:

— Skosimy 450 hektarów, a nawet 500. Rozpoczęliśmy już koszenie czwartej setki".

TRZEBA KOCHAĆ MASZYNĘ I STARANNIE JĄ PIELĘGNOWAĆ

Plan żniwny dla Hubczuka przewiduje sprzęt zboża z 200 hektarów. Hubczuk wykonał już półtorej normy rocznej.

— Nie myślcie — powiada — że stosuję w pracy jakieś „nadzwyczajności". Opanowałem maszynę, starannie ją pielęgnuję, korzystam z doświadczeń radzieckich kombajnerów. Zrobiłem również — dodaje — trochę ulepszeń.

Ulepszenia Hubczuka dotyczą konserwacji urządzeń kombajnu. Oprowadza nas koło swej maszyny, odkręca jakieś przykrywy, blachy.

— Patrzcie tutaj — mówi — z lewej strony wałka, gdzie osadzone są sita, są dwie smarowniczki. Do jednej łatwo się dostać — do drugiej trudno — trzeba odkręcać pokrywę, a to zajmuje kilka minut czasu. Takich trudno dostępnych smarowniczek jest tu więcej. Dorobiłem sobie więc specjalne rurki. Zakładam rurkę i bez odkręcania pokrywy wałki są nasmarowane. To daje mi oszczędność w czasie.

Hubczuk uśmiecha się:

— Dbałość o maszynę — mówi — to rzecz najważniejsza. Ta maszyna kosztuje wiele trudu radzieckiego robotnika. Wspaniały to dla nas dar. Trzeba go szanować.

Wsiadamy na kombajn. Z miejsca, gdzie siedzi kierowca, jest blisko dwa metry do ziemi. Chłopcy z „Dobrego Buta" w Koszalinie, którzy przyjechali do Giżyna, by pomóc załodze PGR-owskiej w sprzęcie plonów, sadowią się obok zbiornika, skąd podczas pracy kombajnu raz po raz rzucają na ziemię pękate wory. „Młodszy kombajner" zajmuje miejsce obok taty — musi mieć baczenie na wszystko.

Hubczuk zapala motor, kosę opuszcza niemal do samej ziemi.

— Trzeba kosić nisko — przekrzykuje szum motoru. — Żyto zwinięte jest w kabłąk. Kłosy leżą niemal przy samej ziemi. Jeśli kosa pójdzie wysoko — ziarno zostanie na rżysku.

Hubczuk zmienia biegi, włącza „trójkę terenową" i na niej równo prowadzi maszynę.

— To najlepszy bieg — krzyczy — przeważnie na nim starają się pracować radzieccy kombajnerzy...

Kombajn sunie naprzód. Stalowa kosa z ostrym chrzęstem tnie żyto, ślimak napędza je do wlotu młocarni, a tu zboże porywają do środka stalowe grzebienie. Kombajn wcina się w łan do rodnego żyta. Na ślimaku zaczyna powstawać zator. Hubczuk lekko skręca maszynę w lewo, kombajn nie zmniejsza szybkości, ale kosa nie bierze już zboża całą swą szerokością. Ślimak zgarnia do młocarni tylko tyle, ile potrafi ona w tej chwili wymłócić.

Teren zaczyna być pagórkowaty. Kombajn zwalnia. Hubczuk znów daje lekki skręt w lewo, kosa nabiera mniej zboża i kombajn znów zwiększa szybkość.

— To moja zasada — mówi Hubczuk — utrzymać jednakowy bieg, regulować nierówności terenowe i gęstość zboża, nie szybkością kombajnu, ale odcinkiem cięcia kosy. To daje mi zawsze nadwyżkę w wykonaniu normy.

Szybko okrążyliśmy prostokąt pola. Tow. Bajło spogląda na zegarek. Jechaliśmy 30 minut. Obliczamy: jeden bok prostokąta żytniego łanu ma 1200 metrów, drugi dwieście — razem kombajn przebiegł drogę 2800 metrów, biorąc zboże szerokością 4 metrów — razem więc 11.200 metrów kwadratowych. 11.200 metrów kwadratowych to hektar i 2 ary. Norma na jedną godzinę pracy kombajnu na polach zespołu PGR Giżyno wynosi 0,7 ha. W ciągu pół godziny Hubczuk wykonał więc więcej niż normę godzinną i omłócił około 14 q zboża...

Z TAKIMI REFERENCJAMI MOŻNA UBIEGAĆ SIĘ O PRZYJĘCIE DO PARTII

— Chcemy z córką przekroczyć swe zobowiązania — powiada Hubczuk — córka namawia mnie, żeby koniecznie skosić i omłócić 500 hektarów. „Jak skosisz tato 500 hektarów — mówi do mnie — to złożysz podanie o przyjęcie do partii...

— Jak myślicie — pyta nieśmiało Hubczuk — chyba mnie przyjmą?

— Nie martw się tato — wtrąca „młodszy kombajner" — wykoś tylko 500 hektarów...

—Jasne — dodajemy — z takimi referencjami można ubiegać się o przyjęcie do partii. Partia przyjmuje w swe szeregi najlepszych ludzi, przodowników pracy...

— To dobry kombajner — opowiadał o Hubczuku tow. Bajło, gdy wracaliśmy do zespołu Giżyno. Udowodnił nam, że i w powiecie drawskim można kosić kombajnem. Ba — nawet wysoko przekraczać normy...

— Jest u nas niedawno — dodaje tow. Bajło. — Przedtem pracował jako kierowca samochodowy gdzieś w lubelskim. Potem zapisał się na kurs kombajnerów. Do Giżyna przyjechał w r. ub., by nam pomóc w żniwach. Sam sprzątnął 380 hektarów. Od razu zwróciliśmy na niego uwagę. Sekretarz komitetu zespołowego mówi do mnie: „Towarzyszu Bajło — trzeba jakoś tego kombajnera zatrzymać w naszym zespole". Zaczęliśmy więc go namawiać, a Hubczuk mówi: „Dlaczego nie — podoba mi się tutaj. No i został. Daliśmy mu mieszkanie, pożyczkę na krowę i świnki, jednym słowem otoczyliśmy opieką. I mamy z niego dobrego kombajnera...".

— W przyszłym roku będziecie mieli i drugiego — wtrącamy — o córce nie zapominajcie...

— Oczywiście — śmieje się towarzysz Bajło — Genię Hubczuk trzeba posłać na kurs. Niech się jeszcze poduczy. A w przyszłym roku zobaczymy. Chyba dostanie kombajn...

Samochód mija PGR-owskie pola. Krążą na nich „Ursusy" ciągnąc pługi podorywkowe. Na rżyskach stoją ustawione w równe rzędy kupy słomy. Tu sprzątali zboże kombajnem Hubczukowie.

J. Lesiak

Coraz bardziej zacieśniają się więzy współpracy kulturalnej ze Związkiem Radzieckim. Do repertuarów naszych teatrów, kin, orkiestr, zespołów pieśni i tańca weszły liczne utwory rosyjskich i radzieckich kompozytorów, pisarzy, dramaturgów, liczne rosyjskie i radzieckie pieśni i tańce ludowe.

Na zdjęciu: zespół taneczny „Malwy" tańczy rosyjski taniec ludowy „Bulba".

Dziś w numerze:

Jerzy Lesiak — Hubczukowie koszą już czwartą setkę.

A. R. Bieńkowski — W sprawie teatru w Koszalinie.

Adolf Sowiński — Polska powieść o dzieciństwie Stalina.

Z. Stankiewicz — Sport śmiałych

Laureaci Nagród Państwowych

Na zdjęciu: Erwin Axer — nagroda II stopnia za inscenizację i reżyserię sztuki Emila Zegadłowicza pt. „Domek z kart".

Gazeta potrzebna jak chleb

„Prasa to najsilniejsza broń za pomocą której partia co dzień, co godzina przemawia do klasy robotniczej w swoim, potrzebnym jej języku".

(Stalin)

„Od tygodnia nie otrzymujemy gazet. Droga Redakcjo, pomóż, by listonosz dostarczał do naszej wsi gazety na czas. Przecież potrzebne nam są jak chleb".

Tak pisze nasz korespondent. Nie jest to jedyny sygnał o nieterminowym dostarczaniu prasy przez terenowe urzędy pocztowe wiejskim czytelnikom.

Np. Urząd Pocztowy w Tychówku dostarcza prasę na miejsce przeznaczenia... raz w tygodniu.

— Nie szkodzi mówi kierownik tego urzędu — przynajmniej ludzie mają co czytać w niedzielę.

Taki karygodnie lekceważący stosunek do spraw kolportażu prasy ze strony listonoszy i kierowników urzędów pocztowych nie jest bynajmniej przypadkiem. Źródła jego leżą w niedocenianiu zagadnienia kolportażu prasy przez dawne kierownictwo Koszalińskiego Okręgu Pocztowego i kierownictwa Urzędów Obwodowych, w niedostatecznej pracy kontrolerów gazetowych i Wojewódzkiego Instruktora Służby Gazetowej. Źródła jego leżą w niedoprowadzeniu planów kolportażu do każdego listonosza, w braku kontroli pracy listonosza na tym odcinku przez kierowników urzędów i placówek, przez kontrolerów służby gazetowej.

Gazeta nie dociera na wieś we właściwym czasie. A przecież właśnie na wsi ma ona ogromną rolę do spełnienia. Przecież walka o czytelnictwo jest walką o przebudowę świadomości, a tym samym i przebudowę gospodarczą naszej wsi. Toteż ten — kto hamuje rozwój czytelnictwa na wsi — hamuje jej rozwój gospodarczy.

Zła sytuacja, jaka zaistniała na odcinku kolportażu, wymagała natychmiastowego uzdrowienia. Pierwszym krokiem w tym kierunku było zwołanie dnia 29 lipca narady naczelników Obwodów Pocztowych i kontrolerów służby gazetowej. Na naradzie omówiono dotychczasowe błędy pocztowej służby gazetowej, ich przyczyny i sposoby usunięcia.

Zasadniczymi niedociągnięciami, jakie stwierdzono były:

— brak kontroli pracy listonoszy w rozprowadzaniu prasy.

— brak szkolenia listonoszy i całego aparatu poczty.

— brak współpracy placówek pocztowych z komitetami partii i organizacjami masowymi.

Wzmocnienie kontroli wykonania zadań służby gazetowej na wszystkich szczeblach — od listonosza, kierownika urzędu pocztowego, do naczelnika obwodu—to pierwszy postulat.

Nawiązanie ścisłego kontaktu placówek pocztowych z komitetami powiatowymi i gminnymi PZPR, propagowanie czytelnictwa przez organizacje masowe — to drugi postulat. Komitety gminne muszą kierować pracą placówek pocztowych — analizując co miesiąc stan czytelnictwa na terenie gminy czy powiatu i udzielając konkretnych wytycznych kierownikom placówek.

I wreszcie — trzeci i najważniejszy postulat wysunięty przez naradę — to konieczność otoczenia troskliwszą, niż dotychczas opieką listonoszy, których świadomość i poziom polityczny nie zawsze są dość wysokie.

Listonosz to agitator. Któż, jak nie on może skutecznie rozpropagować czytelnictwo prasy w swoim rejonie. Ale na to, by zachęcić innych do czytania gazety listonosz musi sam ją czytać, musi umieć rozmawiać ze swymi prenumeratorami o aktualnych zagadnieniach, skomentować jakieś wydarzenie— jednym słowem, aby przybliżyć gazetę do czytelnika sam musi być z nią związany. Takim listonoszem jest np. JAN FILIP ze Złotowa, OBORSKI ze Złocieńca. FIC ze Sławoborza, ALBAŃSKI z Mielna i wielu innych.

Dla wszystkich listonoszy, jak również dla niedoceniających zagadnienia kolportażu i czytelnictwa kierowników urzędów pocztowych należy jak najszybciej zorganizować STAŁE SZKOLENIE POLITYCZNE I ZAWODOWE. Jeden z dyskutantów — tow. Ligmanowski z Człuchowa — wystąpił np. z wnioskiem, by urządzać co dzień rano prasówki dla pracowników poczty, aby listonosz udający się w teren orientował się w aktualnych problemach dnia. Inny proponował włączenie naczelników agencji i urzędów pocztowych do szkolenia partyjnego gminnych komitetów PZPR.

Bo tylko uświadomiony politycznie, przeszkolony aparat pocztowy jest w stanie wykonać swe poważne zadania upowszechnienia czytelnictwa prasy.

Z. C.

W sprawie teatru w Koszalinie

Chcemy mieć teatr w województwie koszalińskim. Chcemy mieć teatr stały, zawodowy, państwowy i... dobry. Myślimy i marzymy o takim teatrze od dawna. Uważamy przy tym, że nasze marzenia są w pełni uzasadnione, że należy się nam — mieszkańcom województwa koszalińskiego — stały, zawodowy teatr.

Brak teatru w Koszalinie jest tak oczywisty, że nie chcemy się rozwodzić nad tym zagadnieniem.

Powiedzieliśmy, że chcemy mieć teatr. Należy się teraz z kolei zapytać, czy możemy mieć teatr, czy są realne możliwości założenia państwowego teatru dramatycznego w Koszalinie? Odpowiadamy: tak, są takie możliwości.

Jest duża sala teatralna, obliczona na przeszło 400 miejsc, posiadająca dobrą akustykę. Scena jest duża i głęboka, wyposażona w urządzenia świetlne. Sala teatralna stanowi obecnie część Wojewódzkiego Domu Kultury Okręgowej Rady Związków Zawodowych i jest wykorzystywana w bardzo nikłym stopniu. Zdaniem naszym, nic nie stoi na przeszkodzie, by wyodrębnić salę z WDK i oddać w użytkowanie państwowemu teatrowi. Jasną jest rzeczą, że nadal będą z niej mogły korzystać związkowe zespoły amatorskie, tym bardziej, że teatr w Koszalinie będzie teatrem wyjazdowym. Sprawa sali teatralnej jest więc w zasadzie rozwiązana.

Druga sprawa, znacznie od pierwszej ważniejsza i szersza, to sprawa zespołu aktorskiego. Dochodziły nas słuchy, że część zespołu teatru gnieźnieńskiego, zgłaszała niegdyś chęć przyjazdu do Koszalina. Chęć ta rozbiła się ponoć o brak mieszkań w Koszalinie. Mieszkań w Koszalinie nie ma nadal (o tym zresztą piszemy na innym miejscu), ale teatr staje się naszą coraz bardziej palącą potrzebą. Cieszymy się, że potrzebę tę docenił i zrozumiał młody, energiczny zespół teatru w Gorzowie, który w czerwcu występował w miastach Ziemi Koszalińskiej z komedią Kryłowa „Magazyn mód".

Nie poddajemy w tej chwili ocenie zespołu gorzowskiego. Zbyt mało go znamy. Pragniemy jednak zwrócić uwagę Centralnego Zarządu Teatrów na fakt, że jest to zespół, który pragnie osiedlić się w Koszalinie, który decyduje się pracować w trudnych warunkach teatru wyjazdowego, ba, który rozumie trudności mieszkaniowe Koszalina.

Według informacji otrzymanych od kierownika literackiego teatru w Gorzowie, ob. Borowskiego, odpowiedzialni przedstawiciele CZT wyrazili gotowość utworzenia państwowego teatru w Koszalinie, na bazie zespołu gorzowskiego już jesienią bieżącego roku. Czekają jednak na zdecydowane wystąpienie w tej sprawie ze strony władz wojewódzkich.

My również, uważając, że czas od marzeń o teatrze przejść do czynu, oczekujemy od odpowiedzialnych czynników wojewódzkich m. in. Woj. RN, energicznej akcji w tym kierunku.

By nie stawały na przeszkodzie sprawy takie jak mieszkania dla aktorów i pracowników technicznych teatru, wyjaśnijmy od razu, że należy również wykorzystać możliwości znalezienia mieszkań poza Koszalinem. Istnieje zupełnie realna możliwość porozumienia się z Dyrekcją Okręgu FWP i otrzymania w martwym sezonie pewnej pożądanej liczby mieszkań w Mielnie. Istnieje dalej możliwość szybkiego przeprowadzenia małych remontów w jednej z miejscowości pod Koszalinem i umieszczenia tam grupy pracowników teatru. Te możliwości otwierają się ze względu na fakt, że teatr będzie musiał dysponować własnym autokarem i że autokar ten można będzie wykorzystać tak że dla dojazdów do Koszalina. Teatr gorzowski miał taki autokar otrzymać już w lecie br., a zespół zgłosił gotowość tymczasowego zamieszkania poza Koszalinem. Istnieje również pewna, na razie mała, pula mieszkaniowa dla teatru, która się będzie zwiększać w miarę dokonywania remontów w samym Koszalinie. Sprawa mieszkań nie może być więc „obiektywną" przyczyną braku teatru w Koszalinie.

Wyjaśnić również trzeba, że z gruntu niesłuszne są twierdzenia, jakoby Koszalino wi i województwu koszalińskiemu wystarczyć mogły zespoły amatorskie. Nie zajmowalibyśmy się tą sprawą, gdyby nie fakt, że takim złudzeniom ulegają niektóre oficjalne czynniki kulturalne w Koszalinie. Ruch amatorski na terenie naszego województwa ma w istocie piękny dorobek artystyczny. Osiągnął wysoki poziom i tym bardziej potrzebna mu jest stała opieka zawodowego teatru, by nie stanął na martwym punkcie. Jest to oczywiście tylko jedno z zadań, jakie stawiamy przed naszym przyszłym teatrem. A oczekujemy od niego wiele.

Chcemy, by nasze województwo objęte zostało konsekwentnym planem usług teatralnych, by do naszych miast i większych ośrodków wiejskich regularnie docierały zespoły dramatyczne z repertuarem dostosowanym do naszych potrzeb terenowych. Nie chcemy być na długo zdani jedynie na „Artos". Pragniemy mieć w zawodowym zespole teatralnym źródło sił aktorskich dla montowania zespołów estradowych, zaspokajających głód piosenki, satyry, recytacji w naszym województwie. Liczymy wreszcie, że teatr w Koszalinie stanie się cenną podporą polityki kulturalnej naszych władz wojewódzkich.

Adresatem naszego artykułu jest przede wszystkim Centralny Zarząd Teatrów w Warszawie. Sądzimy bowiem, że CZT równie boleśnie, jak mieszkańcy województwa koszalińskiego, odczuwa istnienie u nas białej plamy teatralnej. Uważamy jednak, że nasz głos o teatrze powinien stać się sygnałem do wzmożenia prac organizacyjnych ze strony Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nie oczekujemy żadnych zobowiązań, jednak termin jesienny dla uruchomienia teatru wydaje się zupełnie realny.

A. R. Bieńkowski

Polska powieść o dzieciństwie Stalina

Helena Bobińska, znana autorka książek dla młodzieży, napisała piękną powieść o Stalinie. Powieść ta, nosząca tytuł „Soso" (jest to gruzińskie brzmienie imienia „Józef"), ukazała się w starannej szacie graficznej nakładem „Naszej Księgarni" *. Tekst ilustrują drzeworyty M. Waśkowskiego i zdobniki A. Heidricha.

Książka Bobińskiej poświęcona jest obraz powieściowy pierwszego rozdziału życia Stalina: lat dziecięcych i szkolnych. Widzimy jak w Gori na Zakaukaziu, w mieście o starych, wąskich uliczkach, wychowuje się i dorasta Soso, wesoły i skory do zabaw z rówieśnikami, lecz zarazem poważny i skupiony chłopiec gruziński, syn ubogiego szewca i jego pracowitej żony, wywodzący się z rodziny pańszczyźnianych chłopów. Gdy Soso mając lat piętnaście, ukończył szkołę duchowną w rodzinnym mieście, rodzice zdobyli się na niebywały wysiłek — posłali go do prawosławnego seminarium duchownego w Tyflisie (tak brzmiała za czasów carskich nazwa gruzińskiej stolicy — Tbilisi). Ale Soso bynajmniej nie zamierzał zostać popem.

W ostatnim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia Zakaukazie — kraj bogaty w kopaliny i ropę naftową — stało się terenem bezwzględnej eksploatacji kapitalistycznej i potęgującego się coraz bardziej ucisku narodowego. Gdy dolinami pobiegły pierwsze koleje, a w miastach zbudowano pierwsze fabryki, zwiększyły się szeregi klasy robotniczej, a tym samym wzmogła się podziemna walka wyzwoleńcza, na której czele stanęli rewolucjoniści.

Autorka w plastycznych obrazach ukazuje nam zetknięcie się młodziutkiego Soso z zesłanymi marksistami i jego niezwykle trudne życie w seminarium, gdzie panuje atmosfera jezuickiej obłudy, a inspektor — niby naczelny policjant szkolny — roztacza nad wychowankami czujny nadzór, rewiduje ich rzeczy osobiste, śledząc każdy krok.

Soso pracuje usilnie nad sobą, pochłania wszystko z literatury marksistowskiej, co tylko może zdobyć, zaczytuje się klasykami literatury pięknej. Uczynny, koleżeński, energiczny, powszechnie lubiany i ceniony — staje się duszą kół spiskującej młodzieży. Marzy o poznaniu Lenina, którego prace wywarły na nim olbrzymie wrażenie.

Autorka nie opisuje wypadków, lecz przedstawia je czytelnikowi, ukazując dzięki temu Soso w ruchu, w działaniu. Od sierpnia 1898 roku jest on już w szeregach tyfliskiej organizacji Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji i widzimy go, jak — nie poprzestając na pracy w marksistowskich kółkach młodzieży seminaryjnej — idzie z żywym słowem na tajne zebrania robotnicze i organizuje wielki strajk w tyfliskich warsztatach kolejowych.

Szpicle szkolni wytropili podziemną pracę rewolucyjną Soso. Wiosną roku 1899 wydalono go z seminarium „za propagandę marksizmu". Miał wtedy lat niespełna dwadzieścia. Zamieszkał w maleńkim pokoiku u biednego robotnika z warsztatów kolejowych i oddał się całą duszą rewolucyjnej walce.

Książka zamyka się mocną w swym optymizmie sceną, gdy mały Micha, zawołany, lecz nie dość jeszcze wprawny gracz w piłkę, przychodzi pochwalić się przed Soso swymi pierwszymi sukcesami. Ale Soso nie ma w śledzonym przez policję domku. „A gdzie go teraz znajdę?" — pyta chłopiec. Gospodarz, stary, brodaty robotnik, obejmuje Michę ramieniem i mówi: „Znajdziesz go chłopcze, nie bój się! Dla takich, jak ty i ja, droga do zwycięstwa jest jedna. Rozumiesz? I na tej drodze zawsze znajdziesz Soso. Bądź pewny!"

Helena Bobińska dała o nie zwykle trudnym temacie książkę prostą i piękną, zrozumiałą dla młodzieży, książkę, do której garną się także dorośli.

Adolf Sowiński

* Helena Bobińska „Soso" „Nasza Księgarnia" 1953 r.

Koszalińskie anegdoty historyczne

Zdobyta chorągiew

Kołobrzeżanie mieli w piętnastym stuleciu częste zatargi z koszalinianami, gdyż byli zazdrośni o ich żeglugę. Kiedyś napadli na koszalinian, zrabowali ich magazyny rybne w Unieściach i ruszyli potem wprost na Koszalin. Koszalinianie wyruszyli im naprzeciw i nad jeziorem kamienieckim doszło do krwawej potyczki. Gniew koszalinian był tak wielki, iż pokonali całkowicie kołobrzeżan. Odebrali również kołobrzeżanom ich główną chorągiew, którą triumfalnie zanieśli do Koszalina. O zwycięstwie doniósł koszalinianom jeden z ich obywateli. Mianowicie wszedł na górę pod Cieszynem i wymachiwał kapeluszem na znak zwycięstwa. Dzisiaj góra ta nazywa się Kikut.

Kronikarz podaje dalej, iż dla uczczenia zwycięstwa w rocznicę potyczki, w dniu 27 września, odbywała się przez sto lat na ratuszu w Koszalinie uczta, w czasie której pokazywano zdobytą chorągiew. Po uczcie rozdawano wśród obywatelstwa orzechy i obwarzanki. Dopiero w roku 1551, gdy burmistrzem w Koszalinie był, pochodzący z Kołobrzegu, Antonius Schlieffen, uroczystość zniesiono. O dalszych losach chorągwi donosi pewien ówczesny pisarz.

Niejaki Münchow pochodzący z kołobrzeskiego, zdobywszy się na śmiały wyczyn, wykradł ją z ratusza koszalińskiego. Ta wiadomość nie odpowiada jednak faktom. Chorągiew była do roku 1718 w Koszalinie, gdzie podczas wielkiego pożaru miasta uległa zniszczeniu.

Bogusław X i koszalinianie

Koszalinianie toczyli często spory z książętami pomorskimi, szczególnie wtedy gdy ci ostatni bawili na niedaleko od Koszalina położonym zamku w Sianowie. Niegdyś, gdy książe Bogusław X polował w lasach chełmskich, napadli go niespodzianie koszalinianie i uprowadzili związanego na wozie drabiniastym do swego miasta. Przybywszy na rynek, kpili ze swego dostojnego więźnia i wreszcie kazali go wrzucić do lochów więziennych.

Wkrótce jednak koszalinianie przerazili się i wypuścili księcia na wolność. Bogusław nie był człowiekiem, który by pozwolił ze siebie żartować, nałożył więc na miasto surową kontrybucję. Między innymi musieli mieszczanie znieść bramę miejską, którą prowadzono księcia do niewoli (była to położona u wylotu ulicy Podgórnej, Brama Sianowska), a prowadzącą ku niej ulicę odgrodzić murem miejskim. W miejsce niej zbudowali potem koszalinianie na północy miasta Bramę Młyńską i stamtąd wytyczyli szosę do Sianowa. Potrzebne do Bramy Młyńskiej wapno, musieli koszalinianie — była to również część nałożonej kontrybucji — gasić maślanką. Z powodu tego napadu na władcę, ma podobno pochodzić przysłowiowe powiedzonko: „Koszalinianie mogą wprawdzie popełnić wybryk, ale mogą też i za niego zapłacić".

oprac. J. L.

Pięć minut nad Słupskiem

Sport śmiałych

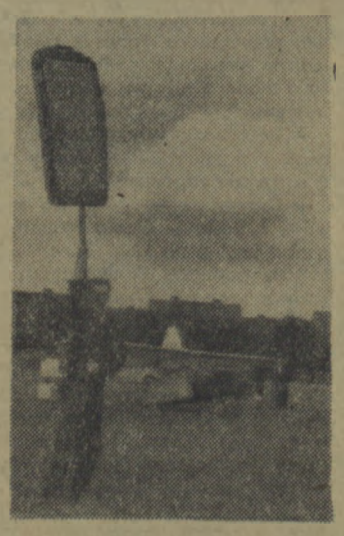

Leuszner bierze tarczę i daje nią znak mechanikowi, obsługującemu wyciągarkę.

— Obywatelu instruktorze, pilot Leuszner melduje się do lotu. Zadanie: wysokość 200 metrów, jedno okrążenie nad lotniskiem, lądowanie na literę T.

Instruktor szybowcowy słupskiego ośrodka treningowego LPŻ ob. Antoni Łukaszuk starannie obejrzał ekwipunek pilota i sprawdził spadochron. Leuszner wsiada do szybowca typu „Jeżyk". Za chwilę instruktor zapyta: „Pilot gotów?"

Stop, jeszcze nie gotów. Jeszcze dużo wody w Słupi popłynie, zanim Leuszner stanie się „prawdziwym" pilotem. Na razie instruktor zezwala mu jedynie na pięciominutowy lot nad lotniskiem i bacznie obserwuje jego ruchy.

— Gotów — odpowiada Leuszner i podnosi prawą rękę do góry.

Pamiętasz, jak odbywało się to pierwszy raz, kiedy siedziałeś na prymitywnym szybowcu „SG-38"? Wtedy też pytano: „Pilot gotów?". Odpowiadałeś: gotów i nie odrywałeś się od ziemi. Trzeba było najpierw przejść naukę utrzymywania równowagi na tzw. chwiejnicy. Siedzisz sobie w kabinie szybowca, pochylają go w różne strony, a ty musisz tak manewrować przyrządami, by utrzymać szybowiec w równowadze.

Długo nie schodziłeś z poczciwego „patyka", jak nazywają „SG-38". Kiedy opanowałeś już równowagę, pozwolono ci na oderwanie się od ziemi na... 10 metrów. Potem utrzymywałeś się w powietrzu aż... 30 sekund. Ileż emocji było w tym locie. Pamiętasz, jak drżała ci ręka ze wzruszenia, gdy podnosiłeś ją na znak, że gotowy jesteś do startu?

Leuszner nieraz przypomina sobie to wszystko, gdy widzi, jak startowy podnosi do góry najpierw czerwoną tarczę i daje znak wyciągarce: przygotować się do startu. Potem tarcza obraca się i mechanik obsługujący wyciągarkę widzi biały znak: start. Szybki ruch ręki mechanika Mierzejewskiego i „Żuraw" zaczyna posuwać się po lotnisku. Ręka pilota podrywa go w powietrze, potem odczepia linę i już szybowiec płynie miękko nad lotniskiem. Jedyna lina, która przed sekundą łączyła go z ziemią, spada teraz na dół. Wysokość 200 metrów. Takie było zadanie. Ale i dwieście metrów wystarczy, by największy w mieście gmach wyglądał jak pudełko od zapałek. Wolno suną po torach maleńkie, jak dziecinne zabawki ze sklepu MHD, wagony kolejowe, a całe miasto pomieściłbyś na dwóch arkuszach brystolu.

Teraz leci najmłodszy w Polsce pilot — Marian Mokwa. Widzimy go na szybowcu SG-38.

Teraz skręt. Szybko zbliża się ziemia. Leuszner ląduje. Czujne oko instruktora śledzi każdy metr jego lotu.

Po wylądowaniu trzeba jeszcze szybowiec zatoczyć na miejsce startu i zameldować się u Łukaszuka.

— Przy starcie tańczyłeś jak baletnica. Trzeba więcej wyczuwać każde szarpnięcie liny. Tyle razy ci o tym mówiłem. Poza tym wszystko w porządku.

Leuszner z pewnością opanuje start. Jest jednym z lepszych pilotów. Marzy o tym, by dostać się na politechnikę, na wydział lotniczy. I dlatego musi dobrze latać. Tymczasem bierze tarczę i daje znaki mechanikowi obsługującemu wyciągarkę.

Teraz leci najmłodszy w Polsce pilot — 13-letni Marian Mokwa, syn kierownika wyszkolenia słupskiego ośrodka treningowego. Jest ich dwóch w Polsce. Drugi — to Kępka z Aeroklubu w Bielsku. Chyba widzieliście go na Zlocie Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej, rok temu w Warszawie? Kępka popisywał się wtedy przed młodzieżą całego kraju, podziwiano go...

Marian Mokwa ma poza sobą kilkanaście lotów na szybowcu SG-38. Do innych jest jeszcze za lekki. Ale niech tylko podrośnie — zobaczycie!

Mokwa siedzi wygodnie w szybowcu. Leuszner z tarczą czeka.

— Pilot gotów?

Młody obywatelu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czy jesteś gotów? Siadaj więc na szybowiec. Pamiętaj: to sport śmiałych.

Z. Stankiewicz

Zdjęcia: Hackemer — Słupsk.

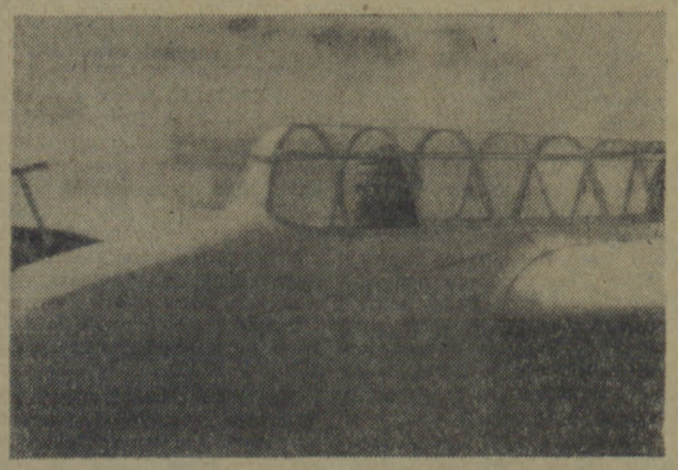

Miasto pomieściłbyś na płaszczyźnie wielkości dwóch arkuszy brystolu. Pilot Moczulski Wiesław nie patrzy jednak w dół. Musi dobrze wykonać swój treningowy lot.

Pierwsze WSPÓLNE ŻNIWA

Nieznajomy przyjezdny, spoglądając na mieniące się w blasku słonecznym boryszewskie ziemie, widząc rozległe, podorane już pola, poprzecinane żółtymi pasami rżysk, z których zwozi się snopy, dostrzegając sąsiadujące z nimi drobne zagony, na których dopiero zestawia się drobne snopy w sztygi — powie:

— Ci spółdzielcy wspaniale pracują, już zwożą zboże, a ich sąsiedzi, indywidualni gospodarze, dopiero zestawiają. Niechybnie to spółdzielnia stara i doświadczona.

TYLKO ŚLEPY NIE DOJRZY

Przed rokiem, 8 sierpnia, całą gminę Dobiesław obiegła wieść: „Ci z Boryszewa założyli spółdzielnię".

Kułacy i ich popleczn cy z uśmiechem odpowiadali: „Pewnie tak, jak i ci z Dobiesławia, dogospodarują się długów...".

* * *

19 chłopów boryszewskich zakładało drugą w gminie spółdzielnię dobrowolnie i z przekonaniem. „Żebyśmy lżej pracowali, wyniki osiągali lepsze, żyli lepiej i państwo miało większą korzyść". Wykorzystali naukę spółdzielni w Dobiesławiu, jednej z pierwszych w powiecie sławneńskim. Wnieśli pełne wkłady członkowskie, z miejsca zakasali rękawy i zgodnie pracowali. Doświadczenia i wzory zespołowego gospodarowania mieli już skąd czerpać. A wrogom i nieświadomości ludzkiej nie dali bruździć u siebie nawet na krótko.

— W akcji wiosennej indywidualni chłopi w naszej wsi od świtu do nocy pracowali. A my, spółdzielcy, mniej się męczyliśmy, lepiej i więcej siali śmy i o dobry tydzień wcześniej skończyliśmy akcję. Tak samo w siankosach. Nasze siano już wyschło i zwoziliśmy je, a oni jeszcze kosili. Pożyczamy im nasze maszyny i teraz w żniwa. Ot, co znaczy zespołowa gospodarka — opowiada brygadzista polowy Józef Kowalski.

Warto spojrzeć na sąsiadujące ze sobą pola boryszewskich spółdzielców i chłopów indywidualnych. Pierwsi zboże już zwożą, a drudzy zestawiają. Pierwsi zbiorą żyta około 11 q (słabo plonowało), owsa 25 q, jęczmienia 20 q, pszenicy 15 q, a drudzy — żyta około 8 q, owsa 18 q i jęczmienia 10 q z ha.

Przewodniczący RZS Józef Koralewski dodaje:

— Nasi członkowie sami już obliczali nasz pierwszy wspólny dochód. Na dniówkę wypadnie najmniej 10 kg samego zboża, nie mówiąc o innych ziemiopłodach i gotówce. Policzcie! Na 19 członków (kobiet, które statut podpisały, jest 26) 38 osób wychodzi do pracy. Rocznie na rodzinę wypadnie przynajmniej 450 dniówek obrachunkowych. Ile to będzie zboża?!

Około 45 q na rodzinę.

Już dziś Zygmunt Patyk, Franciszek Krawczyk, Mateusz Majchrowski, Piotr Jędrysiak i inni chłopi indywidualni zgłaszają się do zarządu z prośbą o przyjęcie ich zaraz po żniwach do spółdzielczej gospodarki.

* * *

GDY NADEJDĄ DOŻYNKI...

Piętnastoosobowa grupa sprząta zboże z pola, a druga już młóci. Rozwija się szlachetne współzawodnictwo pracy. Pierwsze tony zboża powieźli przed kilkoma dniami na punkt skupu. Kto wie, czy chleb z tego zboża nie posilają się już ludzie w jakimś mieście.

Robota idzie szybko i sprawnie, lecz nielatwo. Utrudzeni, wracają późnym wieczorem z pracy do domów Edward Koralewski, Władysław Tabaczyk, Helena Stawska, Janina Koralewska, Leokadia Tabaczyk, dzielni zetempowcy Andrzej Mąka, Zygmunt Koralewski, Irena Lage, pozostali spółdzielcy i domownicy.

Lecz wszyscy są zadowoleni.

„Bo nasza spółdzielnia z honorem wypełnia swe zobowiązania lipcowe—zakończenia żniw zbóż chlebowych do 8 sierpnia i odstawienia dla państwa 30 ton zbóż do 15 sierpnia. Niech wie cały powiat, jak wiatry i obchodzimy rocznicę naszej zespołowej gospodarki".

Młody kolektyw boryka się z trudnościami. POM Wieko-

wo nie przysłał dużej młocarni z motorem, jego służba agronomiczna nie pomogła zarządowi opracować harmonogramu żniwno - omłotowego i zorganizować żniwne ogniwa kobiece, jego wydział polityczny zaniedbał spółdzielczą organizację partyjną. Wiele jeszcze jest trudności i niedociągnięć w boryszewskim RZS-ie, trzeba więc, by towarzysze z POM Wiekowo i PRN w Sławnie zaczęli do niego przyjeżdżać systematycznie.

A gdy w końcu sierpnia, spółdzielcy boryszewscy żniwa ostatecznie zakończą, kiedy wykonają i przekroczą roczny plan skupu zboża, urządzą dożynki i to nie byle jakie!

Już sobie zaplanowali obchód dożynkowy. Suty obiad, zabawa, tańce, pieśni. Zaproszą gości z gminy i powiatu oraz sąsiadów — gospodarzy indywidualnych, oprowadzą ich po swym gospodarstwie i powiedzą: „Patrzcie i podziwiajcie pierwszy rok naszej zespołowej gospodarki. Te pola i obejścia świadczą jak gospodarujemy, jaki mamy dochód i jakie korzyści ma państwo. Ale to jeszcze nic. W przyszłoroczne dożynki oprowadzimy was po 3 hektarowym sadzie, po ogrodzie warzywnym i pasiece, pokażemy nowoczesne kurniki z 1000 sztuk drobiu, zobaczycie w przebudowanych i powiększonych oborze, owczarni, chlewni dwa razy tyle co dziś krów dojnych i owiec, a 3 razy więcej świń. A poza tym obejrzycie 10 ha koniczyny, 3 ha wczesnych ziemniaków, 5 ha buraków cukrowych, plonujących po 500 q z ha. Zresztą nie to najważniejsze. Zobaczycie, jak bardzo w ciągu tego roku my sami się zmienimy na lepsze..."

Leszek Kozłowiewicz

Pieśń o Ziemi Koszalińskiej

Autorem „Pieśni o Ziemi Koszalińskiej" jest Władysław Turowski, zasłużony działacz kulturalno-oświatowy FWP.

Pieśń została wykonana po raz pierwszy przez zespół artystyczny ośrodka Mielno na festiwalu zespołów FWP.

Należy podkreślić, że jest to pierwsza na naszym terenie próba poszukiwań artystycznego wyrazu przywiązania i miłości do prastarej polskiej Ziemi Koszalińskiej.

Krętactwa książąt, mordy, gwałty
nie osiągnęły swych zamierzeń —
dalej po polsku szumiał Bałtyk
i lud trwał wiernie przy macierzy.
Gdy zawierucha przeszła krwawa
i wolność do nas zawitała,
cieszyła z nami się Warszawa
i Moskwa salut z dział oddała.

O koszalińska ziemio moja,
o ziemio żyzna szumiących zbóż,
po ciężkim trudzie, krwawych bojach
wróciłaś do mnie na zawsze już!

Wiódł dzielne wojska Rokossowski
przez Złotów, Drawsko, Wałcz, Czaplinek,
stare granice znacząc Polski
na zachód, hen, za Koszalinem.
I po tej ziemi rozproszony,
po wiekach krzywdy lud się zbratał.
A walka trwa. Bój nie skończony
O lepsze, jasne jutro świata.

O koszalińska ziemio moja,
o ziemio żyzna szumiących zbóż,
po ciężkim trudzie, krwawych bojach
wróciłaś do mnie na zawsze już!

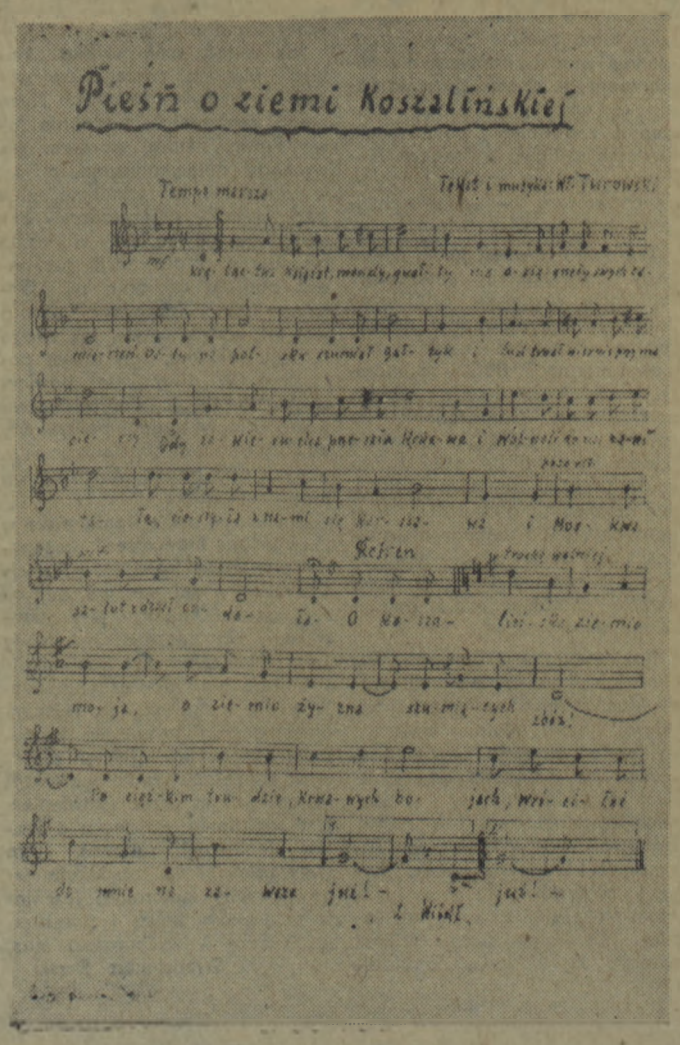

Nauka w służbie życia

Kto wynalazł kombajn?

Z radością czytaliśmy w gazecie notatkę o tym, że ze Związku Radzieckiego otrzymaliśmy nową partię wspaniałych, nowoczesnych kombajnów, z których 80, typu S4 przydzielono dla naszego województwa.

Jeszcze dwa, trzy lata temu na widok kombajnu z całej okolicy zbiegali się ludzie... Stali, patrzyli, wydziwiali, oczom swoim nie wierzyli. Co to za „cudo", które kosi, młóci i wyrzuca słomę... Początkowa nieufność zaczęła ustępować i przeradzała się w głęboki podziw dla maszyny i jej twórcy.

* * *

Z dawien dawna okres żniw był dla chłopów pańszczyźnianych okresem największego wysiłku. Uzbrojeni tylko w kosy i sierpy, od świtu do późnej nocy za nędzne grosze harowali w pocie czoła na obszarniczych majątkach. A i to nie zawsze zdążyli i często śnieg pokrywał niesprzątnięte jeszcze żyto.

W osiemnastym stuleciu pewien rusznikarz z Tuły, Bobrin, wynalazł maszynę, stalową żniwiarkę, która ścinała kłosy. Ale to był dopiero początek. Trzeba było wynaleźć maszynę, która i kosi i młóci...

W Rosji, w twerskiej gubernii, zarządzającym majątkiem obszarniczym księżnej Gagariny był dyplomowany agronom Andriej Własenko. W zapadłej wiosce pracował Własenko nad konstrukcją swojej maszyny, którą nazwał „żniwiarką na pniu", maszyny, która stanowiła połączenie żniwiarki i młocarni, maszyny, stanowiącej prototyp dzisiejszego kombajnu. Maszyna była jeszcze bardzo prymitywna, niektóre jej części z braku żelaza wykonane były z drzewa, stanowiła jednak swego rodzaju przewrót w rolnictwie.

W 1868 roku osiągnięto przez dwa konie prowadzone przez jednego furmana — wyruszyła w pole pierwsza „konna żniwiarka zboża na pniu", czyli pierwszy na świecie kombajn, wynaleziony i zbudowany przez Własenkę.

Próba nowej maszyny wywołała ogromne zainteresowanie wśród okolicznego chłopstwa, a także i wśród właścicieli ziemskich, którzy wysłali swoich delegatów na ten pierwszy pokaz funkcjonowania „konnej żniwiarki zboża na pniu".

Maszyna nie zawiodła nadziei pokładanych w niej przez Własenkę. W ciągu jednego dnia roboczego maszyna uprzątnęła ponad 4,5 hektara owsa. Dokonano po kilku dniach następną próbę wypadła jeszcze pomyślniej. Maszyna uprzątnęła w ciągu dnia 4,50 ha jęczmienia, zastępując pracę dwudziestu kosiarzy i zyskała sobie pełne poparcie, a czasopisma rolnicze pisały, że „uważamy stosowanie tej maszyny i dalsze jej ulepszanie za bardzo pożyteczne nawet w gospodarstwach chłopskich". —

Własenko, wynalazca maszyny, wskazywał w prasie rosyjskiej na to, że posługiwanie się jego maszyną „uniezależnia zbiórkę zboża od pogody", że „unika się strat w ziarnie...", że maszyna zapewnia „wielką oszczędność rąk do pracy w letniej i jesiennej porze".

Niestety, za panowania caratu — nie było miejsca na popieranie takich wynalazków. Wprawdzie w 1869 roku Własenko otrzymał patent na wynalezion y przez siebie pierwszy na świecie kombajn, ale ówczesny minister rolnictwa na zbiorowym podaniu postępowych uczonych i rolników o rozpoczęcie produkcji tej maszyny na szerszą skalę umieścił krótką, ale jakże znamienną notatkę: „Wykonanie tak skomplikowanej maszyny jest zadaniem przerastającym możliwości naszych zakładów mechanicznych. Byliśmy zmuszeni sprowadzać z zagranicy nawet znacznie prostsze żniwiarki, kosiarki i młocarnie".

Na rosyjskiej ziemi nadal pracowały angielskie maszyny, a wynalazek Własenki, który mógł rozpocząć nową epokę w rolnictwie — poszedł — z łaski caratu — do lamusa. Przypomniano sobie znowu o nim dopiero po 10 latach i to przy bardzo dziwnej okazji... W prasie amerykańskiej w słowach pełnych zachwytu ukazała się sensacyjna wiadomość o wynalezieniu kombajnu, pierwszego na świecie... Chyba pierwszego na świecie naśladownictwa i reprodukcji, na prawdę pierwszego na świecie kombajnu — maszyny Własenki!

* * *

Wielka Rewolucja Socjalistyczna wprowadziła na żyzną ziemię radziecką, wyzwoloną spod ucisku caratu i obszarników, maszynę Własenki. Dzisiejszy kombajn wyglądem swoim niewiele przypomina „konną żniwiarkę zboża na pniu". Konia zastąpił „rumak stalowy" — traktor, a i „rumak stalowy" przestaje być potrzebny — mamy wszak kombajny samobieżne! Ojczyzna wynalazcy pierwszego kombajnu — ojczyzna Własenki, jest dzisiaj ojczyzna najlepszych, najbardziej nowoczesnych na świecie kombajnów.

Warto o tym wiedzieć, warto o tym opowiadać tym wszystkim, którym nowoczesne radzieckie kombajny, pracujące na wyzwolonej Ziemi Koszalińskiej, koszą i młócą piękne ziarno na chleb.

Czar.

(Oprac. wg W. Danilewskiego „Z historii wynalazków").

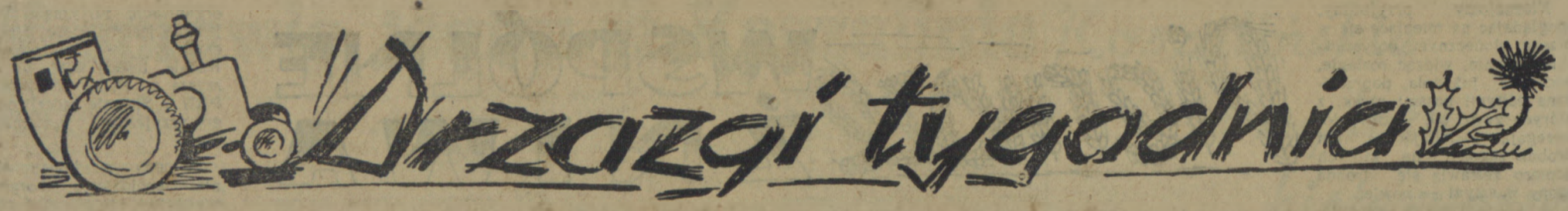

Uwaga! Konkurs satyry!

Do redakcji napływą coraz więcej prac konkursowych. Niestety, większość utworów nie nadaje się do druku, gdyż sprawy w nich poruszane są zbyt błache, nie dotyczą najbardziej palących zagadnień naszego województwa. Nie ma my w naszej tece konkursowej prac mówiących o błędach w akcji żniwno - omłotowej, o brakach w pracy aparatu skupu, o zaniedbaniach spraw bytowych ludzi pracy.

Niektóre prace pisane są niedbale. Autorzy nie dokładają starań, by nadać im ładną formę. Niepokoi nas również brak krótkich wierszy satyrycznych oraz rysunków, choć ogłaszając w numerze 25 „Głosu Tygodnia" warunki konkursu, specjalnie podkreślaliśmy wielką wagę tych form satyry.

Wnioski z dotychczasowej oceny prac konkursowych mówią o konieczności starannego doboru tematów i rzetelnego ich opracowania. Czekamy na dowcipne, ostre, mocno krytyczne humoreski, felietony, wiersze i rysunki.

* * *

Przypominamy warunki konkursu:

W konkursie może brać udział każdy czytelnik „Głosu Koszalińskiego". Prace konkursowe w rozmiarach nieprzekraczających 3 stron maszynopisu, jeśli idzie o felieton lub wiersz, należy nadsyłać na adres redakcji: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, w terminie do dnia 30 września 1953 roku. Na kopercie należy zaznaczyć: „Konkurs satyry". Prace mogą być podpisane pseudonimem, należy jednak do wiadomości sądu konkursowego dołączyć nazwisko i adres autora.

Uczestnicy konkursu mogą nadsyłać dowolną ilość prac. Wszystkie utwory zamieszczone w „Głosie Koszalińskim" będą honorowane według stawek redakcyjnych. Sąd konkursowy wyłoni spośród zamieszczonych w gazecie prac po trzy najlepsze w każdym rodzaju: felieton, wiersz, (fraszka) i rysunek. Autorzy wyróżnionych prac otrzymają nagrody pieniężne w wysokości:

ZA FELIETON:

I nagroda	— złotych	750
II nagroda	— „	500
III nagroda	— „	300

ZA WIERSZ LUB FRASZKĘ:

I nagroda	— złotych	750
II nagroda	— „	500
III nagroda	— „	300

ZA RYSUNEK SATYRYCZNY:

I nagroda	— złotych	600
II nagroda	— „	400
III nagroda	— „	250

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 1 października.

Komunikat o przyznaniu nagród zamieścimy w „Głosie Tygodnia" w dniu 4 października 1953 roku.

Nie traćcie czasu!

Spółdzielnia produkcyjna w Dolniku, gm. Krajenka, opieszale prowadzi żniwa. Członkowie sąsiedniej spółdzielni w Żeleźnicy, którzy sprawnie sprzątają zboże z pola, ułożyli o swoich sąsiadach taki oto wierszyk:

...Myśmy żyto już skosili,
do stodół zwiezione,
a w Dolniku jeszcze nawet
stoi nie skoszone.
Jak długo kosić będziecie,
Na co się oglądacie?...

Nie traćcie czasu, spółdzielcy z Dolnika! Żniwa nie czekają!

Przestało być niespodzianką...

Dla wczasowiczów, którzy po raz pierwszy wybierają się do kina w Ustroniu Morskim, jest to na prawdę niespodzianka: wyświetlanie filmu przerywa się na początku seansu. Nie ma prądu. Ale bilet traci ważność, a kasa pieniędzy nie zwróci. Po kilku dniach te „kinowe praktyki" przestają być niespodzianką. Może kierownictwo kina przeniosłoby seanse na godziny wcześniejsze (np. 16), kiedy nie grozi brak prądu?

Zamiast do świetlicy do... gospody

W Jastrowiu była dobrze urządzona świetlica Zespołu Elektrowni Wodnych. Ale od czerwca jest nieczynna. Podobno kierownik świetlicy wyjechał z Jastrowia. A młodzież zamiast do świetlicy, chodzi na „rozrywki" do gospody. Jakie to „rozrywki"? Widzimy na załączonym obrazku.

(Wg korespondencji H. Moniuszko)

O kucharskich sygnałach i wrażliwości ludzkiej

Mijałbym się z prawdą, gdybym chciał powiedzieć, że przyjazd tzw. czynników kontrolujących ze szczebla wojewódzkiego, czy centralnego do administracji DW „Hutniczanka" był rzeczą trudną do odgadnięcia dla wczasowiczów.

— Wielkie rzeczy — powie ktoś. — Pewnie ci inspektorzy zasięgali u wczasowiczów opinii na temat warunków pobytu w domu wypoczynkowym.

— Otóż nie, nic podobnego. Inspektorzy wcale nie rozmawiali z wczasowiczami. Może dlatego, że nie chcieli im głowy zawracać, a może dlatego, że nie chcieli sobie głowy zawracać i woleli się ograniczyć do wywiadów z kierowniczką...

— To może w jakiś inny sposób inspektorzy dawali znać o sobie?

— Także nie.

A jednak przyjazd inspektora był bardzo łatwy do odgadnięcia.

Wystarczyło spojrzeć na... stoły w jadalni, a już wszystko było wiadome. Rzecz jasna, że inspektorzy nie mieli zwyczaju wykładania swych wizytówek na stołach, ale ich przyjazd sygnalizowany był na stołach przez... kucharza.

Inna rzecz, że przy takiej okazji stawiano sobie zazwyczaj pytania w rodzaju:

— Skoro potrafią tak dobrze dzisiaj, to dlaczego nie potrafią tak samo na codzień?

Wiadomo jednak, że wczasowicze zawsze coś mają do gadania i zdaniem wielu pracowników wczasowych — przejmować się tym nie warto.

Drugim niechybnym znakiem przyjazdu inspektora była obecność kierowniczki w jadalni podczas obiadów lub kolacji.

Podobno, tak rzadkie wypadki wspólnego spożywania posiłków z wczasowiczami wynikały z jej dobrego serca i dużej wrażliwości. Kierowniczka po prostu nie mogła patrzeć na niezadowolone miny wczasowiczów w niektórych dniach. Nie sądzę jednak, by metoda ta była najsłuszniejsza.

B. Kaczmarek

Problem młodego małżeństwa

(Opowieść sceniczna)

WIOSNA 1951 ROKU

(Rzecz dzieje się w parku im. Hanki Sawickiej w Koszalinie. Na zniszczonej ławeczce siedzi para narzeczonych).

On: Jeszcze kilka dni i będziemy razem na zawsze.

Ona: A masz już mieszkanie? Bo moja mama jest doświadczoną kobietą i stale ostrzega mnie przed tym krokiem do czasu, aż będziemy mieli własne gniazdo rodzinne.

On: Byłem wczoraj w referacie kwaterunkowym i dowiedziałem się, że na razie Koszalin odczuwa głód mieszkaniowy.

Ona: W takim razie, gdzie my będziemy mieszkali? Nie wyobrażam sobie, aby po ślubie mieszkało każde z nas nadal u swoich rodziców.

On: Na razie możemy mieszkać razem u moich rodziców. Zresztą uprzejma urzędniczka referatu kwaterunkowego zapewniła mnie, że kryzys mieszkaniowy jest tymczasowy. Poradziła mi ażebym już teraz złożył wniosek o przydział mieszkania. Wniosek już napisałem, dołączyłem zaświadczenie z miejsca pracy, kupiłem znaczki skarbowe i jutro złożę wszystko w referacie kwaterunkowym...

LATO 1952 ROKU

(Scena przedstawia lokal referatu kwaterunkowego Prezydium MRN w Koszalinie).

Referent: Obywatel też w sprawie mieszkania?

On: Tak jest obywatelu referencie. Podanie z załącznikami złożyłem wiosną 1951 roku i do tychczas nie mam żadnej odpowiedzi. Ja z żoną jesteśmy młodym małżeństwem, mamy już jedno dziecko, lecz nie posiadamy mieszkania.

Referent: Czy obywatel wyobraża sobie, że na każde podanie będziemy odpowiadali? Takich podań mamy całe stosy, aż się półki w szafach załamują. Mieszkań brak...

On: Istotnie, w tych stosach akt trudno będzie odszukać mój wniosek z załącznikami. Moja sprawa jest w tej chwili o tyle prosta, że znalazłem wolne mieszkanie przy ul. Lutyków, proszę o przydział. Oto nowe podanie, do którego załączam zaświadczenie z pracy i znaczki skarbowe...

Referent: A to co innego. Proszę zostawić podanie z załącznikami i zgłosić się za 3 tygodnie. Następny: Obywatelka też w sprawie mieszkania? (Po trzech dniach mieszkanie przydzielono innej rodzinie).

LATO 1953 ROKU

(Rzecz dzieje się w mieszkaniu rodziców)

Ona: Kiedyż nareszcie skończy się ta tymczasowość? Już mamy drugie dziecko, a mieszkania jak nie było, tak nie ma. Jesteś skończonym gamoniem, że dotychczas nie postarałeś się o mieszkanie.

On: Nie denerwuj się kochanie. Wiesz dobrze, że regularnie co dwa tygodnie chodzę do referatu kwaterunkowego i proszę o mieszkanie. Tłumaczą mi jednak, że w pierwszej kolejności muszą załatwić stosy podań z roku 1951 i dlatego...

Ona: Więc i nasze podanie tam będzie. Wszak pierwsze podanie składaliśmy już na początku 1951 r.

On: Nie ma. Zginęło.

Ona: Więc cóż mamy dalej robić?

On: Dzisiaj dowiedziałem się o wolnym mieszkaniu przy ul. 1-go Maja. Już napisałem podanie, dołączyłem zaświadczenie z pracy, brak mi tylko znaczka opłat skarbowych. Jutro złożę wszystko w referacie kwaterunkowym.

TRZY TYGODNIE PÓŹNIEJ...

On: Siedzi samotnie na zniszczonej ławeczce w parku im. Hanki Sawickiej. Na kolanach rozłożył teczkę, na której pisze list...

Do
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej
w Koszalinie

Uprzejmie proszę o zatrudnienie mnie w tamtejszym referacie kwaterunkowym. Okres ostatnich trzech lat wyspecjalizował mnie w kierunku załatwiania spraw mieszkaniowych. Jestem dokładnie zapoznany z techniką przydzielania mieszkań, której będę ściśle przestrzegał.

Przede wszystkim wystąpię z wnioskiem, by nie udzielać ślubów młodym parom, z powodu przeciążenia wyczerpującą pracą referatu kwaterunkowego MRN w Koszalinie. O przydział mieszkania już nie proszę, żona z dziećmi wyjechała...

Bezdomny

(Praca nadesłana na Konkurs Satyry).

Jak długo jeszcze?

Obok Warsztatów Naprawy Maszyn przy ul. Krętej w Złocieńcu stoi od roku młocarnia. Niszczy ją słońce i deszcz. A ona wciąż stoi bezużytecznie. Jak długo jeszcze?

(Wg korespondencji Józefa Domieniaka).

„Opowieści mydlane" amerykańskiej radiofonii

Kręcąc gałką odbiornika radiowego, trafiłeś już nieraz, Czytelniku, na zwariowany jazz, przerywany tak zwanym żywym słowem.

Lecz cóż to? No tak, nie zawodzi cię słuch: spiker amerykańskiej rozgłośni odczytuje udramatyzowany tekst reklamy... kapeluszy. Nie „idą" kapelusze firmy Harry Blinger and Company, z głośnika dowiadujesz się więc o wszelkich zaletach nakrycia głowy z tej właśnie firmy. Jakość tych kapeluszy, jak zapewnia cię spiker, przewyższa oczywiście wszystkie inne, produkowane w całych Stanach Zjednoczonych... Wcale to nie przeszkadza, że jutro inny businessman — producent kapeluszy — będzie w reklamie radiowej zapewniał, że to właśnie jego kapelusze są najlepsze na świecie. Jeżeli do tego — reklama została odpowiednio wysoko opłacona — można się z niej także dowiedzieć, że kapelusze firmy Harry Blinger and Company są... nic nie warte. No, cóż — takie jest „prawo" amerykańskiej konkurencji: kto lepiej, kto więcej... zapłaci. Duże rekiny pożerają mniejsze...

Za chwilę reklama krawatów, najlepszych na świecie agrafek, brylantyny do włosów... Potem przerwa — cisza w eterze. Spiker zapowiada koncert chopinowski. Czyżby? Ależ tak, na pewno. Posłuchajmy: po kilkunastu taktach muzyka wycisza się i oto — spiker podniesionym głosem odczytuje tekst reklamy... najlepszych, najwygodniejszych trumien, których na żądanie dostarczono w każdej chwili i w każdej ilości firma Shein and Davil Corporation. Dzika, ogłupiająca reklama amerykańskiego radia nie przebierga w środkach. Radiowi specjaliści od reklamy robią wszystko by zaspokoić życzenia swych chlebodawców. Dlaczego więc nie posłużyć się Chopinem, Bachem, Beethowenem... Słuchacz nie spodziewa się na pewno reklamy w czasie takiego koncertu...

Coraz mniej ludzi w Stanach Zjednoczonych słucha już obecnie słynnych „opowieści mydlanych", długich, ciągnących się bez końca tasiemcowych reklam, najczęściej w formie specjalnie w tym celu napisanych i zradiofonizowanych powieścideł. Nazwę swą otrzymały owe opowieści stąd, że początkowo stanowiły reklamę mydła, choć później przedmiotem reklamy „opowieści mydlanych" stały się wszystkie inne, jak zwykle, „najprzedniejsze" produkty wielkich koncernów.

Oto autentyczny fragment jednej z owych „opowieści mydlanych":

Ona: — Ach, Bill, ja ciebie tak bardzo kocham. I tak bardzo zazdroszczę... Że też ta wstrętna Mary nie daje ci spokoju i stale się narzuca... Postaraj się jej o dziecko, może się odczepi!...

On: — Przenigdy! Jej dusza jest tak czysta, jakby kąpana w najlepszym mydle fabryki „Beauty Soap Company"!...

Amerykańskich słuchaczy to już wcale nie dziwi. Każda niemal pozycja programu amerykańskiego radia jest audycją reklamową, opłacaną przez koncern lub Y, który często już z góry rok lub kilka lat zakupił odpowiednią ilość godzin w programie radiowym. Radio w Stanach Zjednoczonych jest instytucją handlową, a jego program przedmiotem handlu. Cztery wielkie koncerny decydują o produkcji technicznej i programowej radia amerykańskiego, liczącego obecnie ponad 2.000 radiostacji, z których wszystkie niemal nadają audycje reklamowe.

Amerykańska reklama w ogóle, więc także reklama radiowa jest formą konkurencji. Czy ta ogłupiająca reklama służy jednak tylko temu celowi? Służy jeszcze czemuś więcej: politycznemu tumanieniu słuchaczy, przesłanianiu tą właśnie reklamą wydarzeń i zagadnień politycznych. Reklama radiowa w Stanach Zjednoczonych jest wielką machiną „wychowawczą" — w amerykańskim stylu życia.

Wiadomo również, jakim celom służy i czyje interesy reprezentuje radiofonia angielska. BBC służy podobnie jak radiofonia amerykańska interesom wielkich trustów i monopoli. BBC — to inicjały nazwy, która brzmi: „British Broadcasting Corporation", co znaczy po polsku: „Brytyjska Spółka Radiowa". Anglicy tłumaczą jednak inaczej nazwę BBC — mianowicie: „Big Business Corporation", co w tłumaczeniu znaczy: „Spółka Wielkiego Interesu" i co niewątpliwie znacznie lepiej określa charakter radia angielskiego.

Rok temu w Niemczech Zachodnich Amerykanie czynili próby uruchomienia radiostacji handlowej, która miałaby nadawać wyłącznie audycje reklamowe. Ciasno już widocznie amerykańskiej reklamie radiowej i w Stanach Zjednoczonych i w Anglii. Próbowali więc w Niemczech Zachodnich. Jednakże wobec licznych protestów słuchaczy niemieckich musieli zarzucić ten zamiar. Centralne Biuro Reklam zwróciło się wówczas do Nordwestdeutscher Rundfunk — radia Niemiec Zachodnich — aby włączyło do swego programu obszerny „program reklamowy". NWDR jednak — w obawie przed protestami ze strony słuchaczy — odmówiło stanowczo. Na podobną propozycję nie zgodziło się również radio Hesji (Hessischer Rundfunk).

Jak widać, amerykańska „kultura" nie ma zwolenników nawet w zamerykanizowanych Niemczech Zachodnich, podobnie jak we Francji, której gardłem już wychodzi amerykanizacja, m. in. w radiofonii. Jak wiadomo, propagandziści amerykańscy bez skrupułów rządzą się w radiu francuskim. Wprowadzili już nawet audycję cykliczną pt. „Godzina kultury francuskiej", która jest też niczym innym, jak swego rodzaju reklamą, tym razem polityczną. W audycji tej bowiem wychwala się... dobrodziejstwa paktu atlantyckiego i polityki Stanów Zjednoczonych. Pomyślcie: w audycji pod nazwą „Godzina kultury francuskiej".

Bowiem — jak z ironią pisze w „Les Lettres Francaises" postępowy publicysta francuski Francis Cremieux o tej właśnie audycji ...„wszelka kultura jest atlantycka. Na początku był Nowy Jork i Nowy Jork był Bogiem".

Usiłuje tego dowieść narzucająca się i ogłupiająca reklama amerykańskiej radiofonii, pracującej dla zysku właścicieli radiowych koncernów, radiofonii — której całkowitym przeciwstawieniem jest radiofonia radziecka i krajów demokracji ludowej, która służy człowiekowi, zaspokaja jego potrzeby kulturalne, jest instytucją oświatową i potężnym narzędziem w wychowaniu mas.

Włodzimierz Karski